Nr. 12. Kraków, Grudzień 1911. Rok XXX.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

TREŚĆ:

Warunki prenumeraty „Przedświtu“:

Rocznie: 6 koron, 5 marek, 6 franków, 5 szylingów, 1 dolar 25 cent; Numer pojedyńczy: 50 hal., 45 fenigów, 50 centimów, 5 d., 15 centów amerykańskich.

W zaborze rosyjskim i w Rosyi (wprost w kopertach) rocznie 4 ruble (10 koron).

Adres Administracyi „Przedświtu“:
Kraków, Rynek główny, linia A-B, l. 44.

Adres Wydziału Zagranicznego P. P. S.: *S. Pole, Nr. 37A Clerkenwell Green, London, E. C. (England).*

Nr 12 Kraków, Grudzień 1911 Rok XXX

Przedświt

Konferencya P. P. S. zagranicą i VI. Rada Partyjna.

W końcu r. 1911 odbyła się konferencya sekcyj i członków P. P. S. zagranicą. W konferencyi tej wzięło udział z górą 60 towarzyszy. Porządek dzienny był następujący:

1) Sprawozdania: a) sekcyj, b) Wydziału Organizacyjnego, c) Wydziału Zagranicznego.

2) Sytuacya wewnętrzna w partyi.

3) Sytuacya polityczna.

4) Działalność agitacyjna zagranicą: a) agitacya, b) kształcenie militarne.

5) Finanse.

6) Prasa.

7) Wolne wnioski.

Konferencya powzięła uchwały, z których większa część nie nadaje się do ogłoszenia, resztę zaś podajemy tu, wyłączając te, nieliczne zresztą, uchwały, które nie zostały zatwierdzone przez Radę Partyjną.

I. Zważywszy, że agitacya wśród robotników i młodzieży zagranicą nie może być prowadzoną bez odpowiednich środków,

Konferencya Oddziału Zagranicznego wzywa towarzyszy do jaknajenergiczniejszego zasilania kasy W. Z., w celu ułatwienia tej agitacyi.

II. Zważywszy, że reakcya w zaborze rosyjskim nie tylko nie ustaje, lecz przeciwnie wzmaga się stale i przybiera coraz bardziej charakter walki eksterminacyjnej zarówno przeciwko ruchowi robotniczemu, jak wogóle przeciw elementowi polskiemu;

że reakcya ta opiera się nie tylko na despotyzmie rządu autokratycznego, lecz w równej mierze na nacyonalistycznych i czarnosecinnych dążeniach rosyjskich klas posiadających;

że Duma rosyjska nie tylko nie stanowi przeciwwagi

despotycznemu rządowi, lecz przeciwnie, zwykle jeszcze dalej od rządu idzie w nienawiści do ruchu robotniczego i w prześladowaniu obcoplemieńców, w pierwszym zaś rzędzie Polaków,

Konferencya O. Z. wypowiada się za niezmiennem stosowaniem taktyki rewolucyjnej P. P. S., w szczególności zaś za najenergiczniejszem stosowaniem zasady bojkotu Dumy podczas mających nastąpić wyborów.

III. Konferencya wyraża życzenie, aby W. O. wykorzystywał i zaprawiał do roboty krajowej członków O. Z., do roboty tej niezaprawionych.

* * *

Wkrótce po konferencyi odbyła się VI. Rada Partyjna, ze zwykłym udziałem wszystkich Wydziałów i C. K. R. Porządek dzienny był następujący:

1) Sprawozdania: a) W. O., b) W. Z., c) W. B., d) C. K. R.

2) Organizacya: a) krajowa, b) zagraniczna.

3) Finanse.

4) Wolne wnioski (między innymi: zatwierdzenie uchwał konferencyi).

Powzięty został szereg uchwał, które jednak nie nadają się do publikowania.

OGRÓD SASKI.

Stary ogród marzy przeszłość bladą,
A posągi w drzew jesiennych wianie
Odwracają wzrok... Za kolumnadą
Lśnią kopuły jak złocone banie.

Opadają z szmerem zwiędłych liści
Łzy śmiertelnie chorej nienawiści.

Obce słowa jako razy bicza
Słuch smagają, chore serce trują.
Ta fontanna wielka malownicza
Wody tryszcząc zda się wzgardą plują.

Opadają z szumem zwiędłych liści
Łzy śmiertelnie chorej nienawiści.

Tu bywało święto galanteryi,
Gwar beztroski, wstążki i perfumy.
Teraz w pustce, jak w spalonej preryi
Dzień wywleka zdarty łachman dumy.

Opadają z szumem zwiędłych liści
Łzy śmiertelnie chorej nienawiści.

A gdy wspomnisz, duszo ma otruta
Lot husaryi, dumny trzask karabel,
Z pod Kaina żołdackiego buta
Odjękuje ci męczony Abel.

Opadają z szmerem zwiędłych liści
Łzy śmiertelnie chorej nienawiści

Wstrzymaj stopę: w trawie jest zasadzka,
Zaczajoną żmiję kryje cisza.
Strzęp ostatni starga świętokradzka
Dłoń dawnego gościa — dłoń przybysza.

Opadają z szmerem zwiędłych liści
Łzy śmiertelnie chorej nienawiści.

Lecz opłuczą ścieżki te plugawe
Jasne wody — hej — wiosenne deszcze
I wydzwonią krwią wężową krwawe
Chłopskie kosy: — Nie zginęła jeszcze...

Opadają z szmerem zwiędłych liści
Łzy śmiertelnie chorej nienawiści.

Saw.

Warszawa. Listopad 1911 r.

Koniec idylli.

Czytelnikom naszym znane są przyczyny, które pozwoliły „Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego i Litwy" zapanować nad „Socyalno Demokratyczną Robotniczą Partyą Rosyi". Ta ostatnia partya do ostatnich czasów mieściła

w sobie dwa kierunki (pomijając kilkanaście czy kilkadziesiąt „odcieni“): „większościowców“ i „mniejszościowców“. Który z nich był silniejszy, o tem trudno orzec, jak zwykle bywa, gdy się ma do czynienia z partyami, działającemi tajnie. Dla zapobieżenia majoryzacyi jednej frakcyi przez drugą, zbudowana została niezmiernie misterna Ustawa partyjna, gdzie „Komitet Centralny“, „Organ Centralny“, „Plenum Kom. Centralnego“, „Biuro zagraniczne przy K. C.“ i tp. instytucye szachowały się wzajemnie. Otóż „S. D. K. P. i L.“ popierała „większościowców“, dawała im w ten sposób sztuczną przewagę w partyi, ale też jak Szajlok wyzyskiwała to położenie, zmuszając „większościowców“ do ślepego poddawania się jej rozkazom. Była to prawdziwa dyktatura, co prawda na lilipucim terenie, gdyż walki wewnętrzne tak osłabiły S. D. rosyjską, iż ona niezdolną była do jakiejkolwiek bardziej energicznej akcyi. Ale ta jej bezsilność była wodą na młyn „S. D. K. P.“, stanowiła bowiem warunek jej panowania, a pp. Tyszko i Sp. trzymali się poglądu Cezara, że lepiej być pierwszym w małej wiosce, niż drugim w Rzymie.

Ta polska (?) hegemonia Tyszki, Ledera, Warskiego i innych Radków nad towarzyszami rosyjskimi była jedną (nie jedyną niestety!) z przyczyn stale wzrastającego zaognienia stosunków w łonie S. D. R. P. R. Wschodni temperament naszych Dymitrów Samozwańców uczynił z nich awangardę we wszystkich atakach na „mniejszościowców“, a praktyczny spryt, którego ci panowie nigdy nie tracą, wskazywał im, że im bardziej towarzysze rosyjscy będą się między sobą kłócili, tem silniejszą będzie pozycya esdeków. To też napadali oni na „mniejszościowców“ z taką samą furyą, z jaką ongiś zwalczali „większościowców“ na współkę z tymiż „mniejszościowcami“, odsądzając w obu wypadkach swych przeciwników od czci i wiary, a przedewszystkiem od prawa nazywania się socyalistami.

I nagle koniec! Tyszko, Leder i jak się tam oni wszyscy nazywają, wylecieli z kierowniczych instytucyj partyjnych, odstawieni zostali od rządów, jak kot od mleka, a „Organ Centralny“, który do niedawna był na ich usługach, teraz nie odzywa się o nich inaczej, jak o „nędznych intrygantach“. Fortuna kołem się toczy!

Przebieg tej krótkiej, a zarazem bardzo smutnej historyi był następujący:

W styczniu r. 1910 zjechał się cały Kom. Centr. partyi (t. zw. „Plenum“). Odbyło się wtedy coś w rodzaju zgody między zapaśnikami. Co prawda jeżeli wierzyć rewelacyom „mniejszościowca“ Martowa (w jego broszurze

„Spasitieli ili uprazdnitieli“), zgoda polegała na tem, iż „mniejszościowcy“ odstąpili od swej chęci opublikowania szeregu prawdziwych przestępstw „większościowców“, w rodzaju stosunków z bandytami, korzystania z pieniędzy. zdobytych drogą ekspropryacyj, ogłaszania niewinnych ludzi za prowokatorów i t. p. (patrz streszczenie tej broszury w artykule tow. St. Os...arza w Nr. 7—8 Przedświtu z r. 1911). „Większościowcy“ zgodzili się natomiast na powzięcie rezolucyj, bardzo dla kierunku rządzącego nieprzyjemnych, poczem wypalono fajkę zgody, uchwalono zawiesić organy frakcyjne, rozwiązać frakcyjne organizacye i t. d.

Oczywiście, iż taka zgoda musiała być bardzo słomianą. Właściwie nie było jej wcale, gdyż zaledwo „Plenum“ się rozeszło, natychmiast rozpoczęła się wojna wszystkich z wszystkimi. „Wperedowcy“, „Odzowiści“, „Bogoczełowieki“ (mistyczno religijny kierunek, stanowiący część skrajnej lewicy w partyi), „Większościowcy“ zwyczajni, „Większościowcy“ partyjni, „Mniejszościowcy“, „Mniejszościowcy“ partyjni, „Likwidatorzy“, jak piłkę odrzucali sobie nieszczęsne „masy proletaryatu“ (które każdy reprezentował), Łotysze, Polacy i Bundowcy dolewali oliwy do ognia, zaś „Medyatorzy“ (po rosyjsku „*Primirency*“) — nowa, bodaj że 37-ma z rzędu frakcya — napadali na każdego, kto nie chciał żyć w zgodzie z innymi, to znaczy — na wszystkich.

Tak upłynął rok „zgody“ (która, nawiasem mówiąc, z wielkim hałasem ogłoszona została przez różnych towarzyszy niemieckich, francuskich i innych, biorących każdą przysłaną im korespondencyę za czystą monetę, byle jej autor powoływał się na „socyalną demokracyę“). Wreszcie cierpliwość „mniejszościowców“, którym, zdaje się, szło bardziej szczerze o jedność partyi, została wyczerpana. Zjawiły się rewelacye Martowa. Po tym fakcie o zgodzie mowy już być nie mogło. Zastąpił ją zamach stanu ze strony „większościowców“. Mianowicie jeden z nich, na posiedzeniu „Biura Zagranicznego przy Kom. Centr.“ oznajmił, iż na podstawie „Narady“ kilku członków Komitetu Centralnego ogłasza tę instytucyę za rozwiązaną i zabiera kasę, księgi, drukarnię, stosunki z organizacyą krajową i t. p.

Zawrzały wszystkie kolonie rosyjskie, polskie esdeckie i wręcz żydowskie Europy Zachodniej! Posypały się protesty „Grup Pomocy Partyi“ i różnych zagranicznych i centralnych komitetów Bundu i t. p. „mniejszościowych“ organizacyj. Jednak blok „większościowców“ i „Polaków

(t. zn. esdeków) nie dał się tem zbić z tropu. Owszem, w osobie owej „Narady“ członków Centr. Kom. uznał „Biuro Zagr.“ za rozwiązane i ustanowił dwie nowe instytucye: „Komisyę Techniczną“ dla stosunków z organizacyą krajową oraz „Zagraniczne Biuro Organizacyjne“, którego zadaniem miało być zwołanie konferencyi ogólno partyjnej! Wtedy „Biuro Zagr.“, powołując się na Ustawę partyjną, nie uznało się za rozwiązane i zwołało konferencyę, przyczem każda strona utrzymywała, iż tylko jej konferencya będzie legalną.

Teraz taktyka esdeków polskich zmienia się. *Splendid isolation* (wspaniałe osamotnienie) na współkę z większościowcami nie przypadało im do smaku. Zaczynają oni żałować tych czasów, gdy byli „języczkiem u wagi“. Zaczynają domagać się, by do konferencyi dopuszczone zostały wszystkie frakcye. Łączą się w tym celu z „Medyatorami“ i zaczynają majoryzować „większościowców“.

Tymczasem w kraju tworzy się „Organizacyjna Komisya Rosyi“, która ma za zadanie przygotować zwołanie konferencyi ogólnopaństwowej i składa się z samych „większościowców“. Ci ostatni poddają jej się oczywiście bardzo chętnie.

„Jak odpowiedzieli zagraniczni „Medyatorzy“ i Tyszko z Lederem na ten kolosalny krok naprzód roboty w Rosyi“ — zapytuje „Socyalny Demokrata“ (Nr. 25). *) Odpowiedź brzmi:

„Odpowiedzieli ostatnim wybuchem nędznego intryganctwa. Proces „dojrzewania wrzodu“ jest przykry; ale kto nie pojmuje, że ten brzydki proces uzdrawia socyalną demokracyę, ten nie powinien brać się za pracę rewolucyjną! „Komisya Techniczna“ i „Zagraniczna Komisya Organizacyjna“ odmawiają poddania się „Komisyi Organizacyjnej Rosyi“. „Większościowcy“ oczywiście z pogardą odstępują od intrygantów zagranicznych“.

I skończyło się tem, iż „większościowcy“, którzy nie mieli większości ani w „Kom. Techn.“, ani w „Zagr. Kom. Org.“, uznali obie te organizacye, stworzone przez siebie samych, co prawda nielegalnie, za rozwiązane, poczem zabrali im gwałtem drukarnię **).

---

*) Tu zwracamy uwagę, iż „Socyalny Demokrata“ jest organem „partyi“, czyli teraz po prostu „większościowców“ (dawniej bloku esdecko większ.). Zaś „Głos Socyalnego Demokraty“ należy do „mniejszościowców“.

**) Ta nieszczęsna drukarnia, gdy ją ów większościowiec zabrał od „Biura Zagr. przy Kom. Centr.“, została nazwana „Życie“; po drugiej ekspropryacyi ochrzczono ją mianem: „Ideał“. Oryginalny ideał! — mówi ex re tego „Głos Soc. Dem.“ (Nr. 26).

Pozostawał „Organ Centralny“. Dwaj „mniejszościowcy“, którzy należeli dawniej do redakcyi, usunęli się po zamachu stanu Nr. 1. Redakcyę stanowili odtąd, Lenin i Zinowiew, „większościowcy“ oraz Leder esdek. Zaraz po wyjściu Nr. 23. (pierwszego numeru za nowej redakcyi) Leder ogłasza, iż nie odpowiada za układ numeru, ani za treść artykułów. Na to redakcya w Nr. 24. grozi mu, iż wydrukuje w całości jakiś jego skrypt, który zaświadczy, iż Leder „nie jest bynajmniej najmądrzejszym“ z „socyal. demokratów Królestwa Polskiego“. A w Nr. 25. „Centralnego Organu“ znajdujemy następujące oznajmienie redakcyi (zatytułowane: „Błogosławiony wypadek“):

„Możemy ucieszyć naszych czytelników przyjemną wiadomością: jeden ze specyalistów od intryg i skandałów, Leder, ustępujący pod tym względem jednemu tylko Tyszce, uszczęśliwił redakcyę „Org. Centr.“ swem wystąpieniem. Boże, chroń nas od naszych „przyjaciół“, gdyż z wrogami sami damy sobie radę“.

Przypominamy, że tenże Leder, w tem samem piśmie (Nr. 18), rzucał na nas oszczerstwa, które wywołały list otwarty Wydziału Zagranicznego P. P. S. do towarzyszy rosyjskich. Powyższa uwaga redakcyi „S. D.“, stanowi dla nas w tejże sprawie najlepsze zadośćuczynienie.

Pomijamy tu cały szereg innych zdarzeń: walkę o pieniądze partyjne, które znajdowały się w rękach trojga członków s. d. partyi Niemiec: tow. Kautskiego, Mehringa i Cetkinowej, a o które teraz toczy się bój zażarty; broszurę „większościowców“ p. t. „Dwie Partye“, gdzie oni ze swej strony zarzucają „mniejszościowcom“ — zdaje się niesłusznie — branie pieniędzy, pochodzących z ekspropryacyj prywatnych i t. p. Szło nam tylko o wykazanie, jaką drogą esdecy utracili wpływ, którym cieszyli się dawniej.

Redakcya „S. D.“ kończy opis powyższych zdarzeń następującemi słowami:

„Teraz socyalno-demokratyczni robotnicy Rosyi z łatwością dokonają wyboru: czy mają obronić swej „Komisyi Organizacyjnej“ i konferencyi, czy też pozwolić Tyszce, Lederowi i Sp., by intrygami zahamowali ich konferencyę?“

A niżej:

„Do pracy więc, towarzysze, s. d. partyjnicy! Strząśnijcie z siebie resztki związku z kierunkami nie socyalno-demokratycznymi i z grupkami, podtrzymującemi je, wbrew uchwałom partyi... Partya przeżyła wielką chorobę: kryzys kończy się“.

Oby się skończył! Nie przypuszczamy, by stosunek

rosyjskich socyalnych demokratów do sprawy wyzwolenia ludu polskiego zmienił się prędko, nawet po gorzkich doświadczeniach, jakie przyniosła im przyjaźń z esdekami. Ale nie przeszkadza to bynajmniej, by drogim był dla nas rozwój ruchu robotniczego w Rosyi. Nawet wtedy, gdy towarzysze rosyjscy w stosunku do nas błędne wyznają poglądy, sprzeciwiają się naszym słusznym żądaniom, to stanowią jednak naszych — czasem mimowolnych — sojuszników, zwalczają bowiem carat oraz wspierającą go reakcyę rosyjską. Ich rozwój oraz ostateczne zwycięstwo są zatem dla nas w najwyższym stopniu pożądane.

A nie jest wykluczone, że podział, jaki nastąpił w partyi rosyjskiej, wyjdzie jej na dobrze. „Większościowcy" uwolnili się dzisiaj od łączności z grupami o wręcz odmiennych poglądach, na zwalczanie których poświęcali wiele czasu i energii. Przestaną być krępowani w swym rozwoju przez esdeków, którzy chyba nie są w stanie nikomu w świecie dawać dobrych rad. Będą zatem mogli rozwijać się bardziej normalnie. A to samo można powiedzieć o „mniejszościowcach". Walka wewnętrzna jest największem nieszczęściem, jakie spotkać może partyę rewolucyjną. Nie stykając się z sobą, poszczególne frakcye socyalnej demokracyi rosyjskiej nie będą traciły energii na zdobywanie większości w tych czy innych instytucyach wspólnych, będą zaś mogły skoncentrować swą uwagę na walce z wrogiem. Czy dokonają tego — przyszłość pokaże. W każdym razie drogę mają oczyszczoną.

A. Wroński.

Polityka społeczna we Francyi.

Dnia 3-go lipca r. 1911. weszło w życie nowe prawo o emeryturach robotniczych, wypłacanych przez państwo w Republice Francuskiej. Aczkolwiek nowe prawo francuskie, pod względem doskonałości daleko ustępuje niemieckiemu i angielskiemu prawodawstwu w dziedzinie polityki społecznej, jednak przeprowadzenie tego prawa okupił gabinet Monisa upadkiem, zgotowanym przez mściwą klikę kapitalistów i fabrykantów. W chwili, gdy parlament austryacki ponownie przystępuje do obrad nad reformami społecznemi, mającemi przynieść znaczną ulgę robotnikowi polskiemu, nie od rzeczy będzie zapoznać czytelników „Przedświtu" z głównemi zasadami tego prawa.

Istnieje naogół dwojaki system państwowych ubezpie-

czeń społecznych: system angielski, raczej australijski i system niemiecki, stworzony jeszcze przez Bismarka w okresie wyjątkowych praw przeciwko Niemieckiej Socyalnej Demokracyi. System australijski najzupełniej pomija wkładki specyalne na państwowy fundusz ubezpieczeniowy. Rząd wypłaca emerytury na starość, zapomogi w czasie choroby, niezdolności do pracy, z ogólnych funduszów państwowych, których budżetowa repartycya przewiduje wydatek ten na równi z wydatkami na koleje, nauczanie, wojsko i t. p. System niemiecki bierze za finansową podstawę ubezpieczeń społecznych obowiązkową, potrójną wkładkę pieniężną: robotnika, przedsiębiorcy i państwa. Otóż nowe prawo francuskie o emeryturach robotniczych jest wzorowane na systemie niemieckim i dlatego może tow. Guesde nazywa je prawem Bismarka we Francyi.

Wkładka emerytalna wynosi dla robotnika 3 centymy dziennie, czyli 75 centymów miesięcznie lub 9 franków (8·59 austr. koron) rocznie. Robotnica płaci 2 centymy dziennie, lub 50 cent. miesięcznie, 6 franków rocznie. Zaś małoletni do lat 16 płacą $1^1/_2$ centyma dziennie, ($37^1/_2$ c. tyg., 4 fr. 50 c. rocznie). Przedsiębiorca obowiązany jest do wkładki rocznej w stosunku równym do wkładek każdego robotnika, robotnicy czy małoletniego, z których pracy korzysta.

Emerytura może być zbierana systemem dwojakim: systemem składek, które po pewnym czasie wracają jako emerytura do rąk składającego i systemem kapitalizacyi wkładek, od których procenty wciąż rosnące tworzą emeryturę po latach ciągłego powiększania sumy procentującej. Ten drugi system wprowadza nowe prawo francuskie i dlatego przeciwnicy z pośród tow. francuskich głównie tę kapitalizacyę państwową wysuwają na czoło wszystkich swych argumentów. Kapitalizacya owa bezsprzecznie wzmacnia finansowo dzisiejszy rząd burżuazyjny.

Emerytura robotnicza, którą pracownik czy pracownica otrzymuje dopiero w 65 roku życia, składa się tedy z kapitału, gromadzonego przez robotnika i przedsiębiorcę, powiększonego jednorazową wkładką państwową w wysokości 60 franków. O ile robotnik wpłaca regularnie swą część od roku 13-go życia, emerytura dosięgnie po 52 latach pracy 400 franków (381 kor. 09 hal.) rocznie. Emerytura robotnicy wynosić będzie w tych samych warunkach 317 franków rocznie.

Otóż aby państwo mogło wypłacać emerytury, musi się

utworzyć poważny kapitał, procentujący przez lat 40 przeszło w kasach państwowych. Przez lat 40 musi trwać okres przejściowy, w którym robotnicy otrzymywać będą jeno roczne zapomogi, nie emerytury prawdziwe, chociaż dosięgną wieku przepisanego przez prawo, mianowicie robotnicy i robotnice, których wiek sięga już teraz lat 65-ciu, mają prawo z dniem 3 lipca r. b. do zapomogi rocznej nie przekraczającej jednak 100 franków.

Ciekawą jest rzeczą, ile też państwo, Republika Francuska, zgromadzi pieniędzy z tych wkładek emerytalnych. Sekretarze Związków zawodowych, biegli w rachunkowości robotniczej, obliczają, iż roczny kapitał zgromadzony przez państwo na fundusz emerytalny sięgnie 160,000.000 franków. Łącznie z procentami, po latach 40 uczyni to 10 i pół miliarda franków! [1])

Emerytury robotnicze według nowego prawa francuskiego są obowiązkowe dla wszystkich zatrudnionych w przemyśle, handlu i na roli. Obowiązany jest wpłacać wkładki emerytalne każdy, którego zarobek roczny nie przekracza 3.000 franków. Jednak istnieją już zdawna we Francyi emerytury dla górników, kolejarzy, marynarzy, robotników w ministeryum wojny, robotników w monopolach państwowych (zapałek, tytoniu). Te kategorye robotników nie są objęte nowem prawem.

Istnieją jeszcze według nowego prawa emerytury dobrowolne, nieobowiązkowe, dla tych pracowników, którzy zarabiają ponad 3.000 fr. rocznie, jednak mniej niż 5.000 franków. Oczywiście nad tą kategoryą „proletaryuszy“ długo rozwodzić się nie będziemy.

Nowe prawo o emeryturach robotniczych we Francyi spotkało się z ogromną opozycyą wśród zorganizowanych towarzyszy. Nie mówiąc już o C. G. T. (Powszechnej Konfederacyi Pracy), której każda reforma społeczna w burżuazyjnem państwie jest nieznośną i niemiłą — chociaż sam tow. Hervé zupełnie sympatycznie wyraża się o nowem prawie — nawet w łonie politycznej organizacyi, w łonie Zjednoczonej Partyi Francuskiej (S. F. I. O.) nowe prawo o emeryturach robotniczych wywołało silne wzburzenie. J. Guesde nazwał publicznie prawo to „złodziejstwem“, „prawnem okradaniem nieszczęsnych robotników“, przeciwstawiając wkładkom robotniczym nałożenie podatku od spadków na bogaczów, przez co państwo zyskałoby potrzebne pieniądze.

---

[1]) Dane powyższe czerpiemy z ankiety ogłoszonej przez tow. Aug. Devinne w *Le Peuple'u* brukselskim.

Podobnie, jak w Anglii, wszystkim absolutnie robotnikom nie podobał się wygórowany wiek 65 lat, którego wymaga prawo dla korzystania z emerytury. Zaznaczamy jednak, iż w Anglii dopiero 70-cio letni robotnik korzysta z emerytury. We Francyi zaś, krewcy towarzysze z C. G. T. nazwali nowe prawo o emeryturach: *Les retraites pour les morts* (Emerytury dla nieboszczyków) opierając się na spreparowanej *ad hoc* statystyce, która wykazuje, iż na 10,000.000 robotników jakoby zaledwie 600.000 dożyje 65 lat.

Na zeszłorocznym partyjnym kongresie w Nîmes, socyaliści francuscy z S. F. I. O. obowiązali całą frakcyę parlamentarną do głosowania za projektem rządowym w parlamencie. Tak się też stało. Jedynie tow. Guesde głosował przeciw.

Zasada wkładek robotniczych, dowolnie przytem rozliczona na dzień, miesiąc, czy rok, wpływa kolosalnie w duchu wychowawczym na całe masy robotnicze. Tow. niemieccy zasadzie tej zawdzięczają ogromny rozwój organizacyj zawodowych. Każda składka wpłacana regularnie prowadzi nieuniknienie do kontroli, na co bywają pieniądze wpłacane, kto i jak gospodaruje pieniędzmi? Robotnik, raz przyzwyczajony do regularnych wkładów, mających zabezpieczyć mu starość, zażąda od państwa, którego działalność bezpośrednio codzień nieledwie kontrolować może, ubezpieczenia społecznego na wypadek śmierci, ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków, od kalectwa, od braku pracy.

Dlatego też słuszną wydaje nam się zasada, wygłoszona w tej sprawie przez tow. Jaurès'a: „Raz przecie musi zaprzestać robotnik francuski, oślepiony i znękany, tego obracania niewolniczego kieratu w państwie społecznem". Formuła Guesde'a, występującego przeciwko kapitalizacyi, a żądającego równocześnie od kapitalistów opodatkowania na rzecz emerytur milionowych spadków, nie wpłynie zgoła na większe uświadomienie milionowych mas proletaryatu francuskiego.

„Wyzwolenie robotników musi być dziełem samych robotników", to wiekopomne hasło jest myślą przewodnią parlamentarnej frakcyi socyalistycznej we Francyi. Istotnie, jak pisze *Revue Socialiste* w tej sprawie: „Nasza formuła: zastosować prawo, aby je udoskonalić" *(appliquer la loi pour la transformer)* jest zgodna najzupełniej z interesami klasy robotniczej, nie będąc bynajmniej gloryfikacyą burżuazyjnego ustroju społecznego. Posłowie socyalistyczni w parlamencie francuskim nie-

zwłocznie rozpoczęli kampanię o zmniejszenie wieku do lat 60, o podwojenie udziału państwa w dożywotniej rencie robotniczej z 60 fr. na 120 fr. i o wypłacanie całych emerytur już w chwili obecnej tym, którzy ukończyli wiek, przez prawo nakreślony. *Edw.*

Karol Marks jako filozof.

„Świat“ nasz nie jest jakimś gmachem gotowym, wzniesionym ręką budowniczego, w którym oryentujemy się tylko mocą naszego myślenia; nie został stworzony nadprzyrodzonym, mistycznym aktem jakiegoś stwórcy; lecz jest nieustannym tworem naszej myśli; staje się i powstaje skutkiem każdego nowego ujęcia myślowego treści doświadczalnej, z każdem nowem wobec całokształtu zjawiska zajętem stanowiskiem.

Światem naszym jest nasz na świat pogląd, nasz światopogląd. Nowe wobec zjawisk zajęte stanowisko, nowe tychże ujęcie, stanowi nowe doświadczenie, nową oryentacyę w starym świecie, tak że każdy tryumf doświadczenia jest właściwie zwycięstwem zwrotu w myśleniu, zwycięstwem nowego sposobu ujmowania zjawisk przez ducha ludzkiego.

I na tem polega postęp duchowy w danym czasie, który niczem nie jest innem, jeno nową oryentacyą w życiu, otwierającą nowe widnokręgi, wskazującą pracy nowe pola...

Platonizm, stoicyzm, system Galileusza, Newtona, Kanta, Hegla — to takie odrębne sposoby ujęcia treści doświadczalnej, odrębne oryentacye, które z kolei wzbogacały duchowe życie ludzkie.

Jest li Karol Marks, twórca socyalizmu naukowego, także „stwórcą nowego świata“, czy daje nam nową treści doświadczalnej oryentacyę, nowy sposób przeżywania zjawisk, czy też jest tylko wielkim ekonomistą, za jakiego mieli go przez czas długi najgorętsi nawet zwolennicy, nie mówiąc już o przeciwnikach, którzy dopiero w ostatnich czasach jęli przyznawać mu pewne zasługi, także jedynie w dziedzinie ekonomii?

Fryderyk Engels chlubił się niejednokrotnie, że socyalizm naukowy, socyalizm „niemiecki“, pochodzi — przewyższając ich — nietylko od S. Simona, Fouriera i Owena, lecz także i to przedewszystkiem od Kanta, Fichtego i Hegla. Czy przesadzał?

Na pytania te odpowiada w książce swej pod tytułem: Marks jako myśliciel[1]), Dr Max Adler, znany już z kilku poważnych prac w wiedeńskiem wydawnictwie „*Marksstudien*".

Kto zna tylko krytykę ekonomiczną Marksa i jego politykę rewolucyjną, tylko te dwa przejawy, jakkolwiek najbardziej charakterystyczne, tej przebogatej umysłowości, nie wyczerpał jeszcze bynajmniej całego obrazu jego „habitusu umysłowego", nie może wydać sądu o pracy życiowej Marksa.

Dzisiaj, gdy świat naukowy rozporządza zbiorem wszystkich niemal dzieł i listów prywatnych Marksa, dla umiejących je czytać i wmyśleć się w drogę rozwojową typu myślowego, jakim był Marks, — stało się jasnem, że „Kapitał" nie jest tylko dziełem znakomicie opisującem współczesną gospodarkę i wykrywającem jej prawa, lecz że jest uwieńczeniem światopoglądu, który Marks wykuł sobie głębokiemi studyami w różnych dziedzinach nauki i że między tym rezultatem jego pracy życiowej a jej punktem wyjścia ścisły istnieje związek.

Nie przesadzał też Engels, „materyalista", współpracownik Marksa, reklamując dla „materyalizmu dziejowego" ojcowstwo duchowe ze strony niemieckiej filozofii idealistycznej. W samej rzeczy „droga do zrozumienia pracy duchowej Marksa wiedzie od filozofii Kanta i Fichtego poprzez Hegla".

Marks w wyższym znacznie stopniu, aniżeli to dotychczas przyjmowano, związany jest metodologicznie z Heglem.

Cóż jednak w filozofii Heglowskiej tak niesłychany wpływ wywierało na umysły współczesnych? Co było powodem, że nikt jej oprzeć się nie był w stanie, że nawet Marks i Engels, którzy obracali się przecież w świecie duchowym, za materyalistyczny okrzyczanym, ze czcią taką zachowali jądro Heglowskiej filozofii?

Przyczyną tego, mówi słusznie Adler, jest fakt niezaprzeczony, że filozofia Hegla, mimo swej formy konstruktywnej, mimo metafizyki absolutnego ducha, oznaczała do pewnego stopnia zwrot ku rzeczywistości, tendencyę ujęcia istoty samej rzeczywistości miast spekulacyi nad nią. Środkiem zaś do tego celu, „typem myślowym", o który Hegel wzbogacił życie duchowe, to dyalektyka myśli i bytu, czyli, jak dzisiaj powiedzieli-

[1]) Marks als Denker, zum 25. Todesjahre von Karl Marks — Berlin 1908.

byśmy, myśl o rozwoju imanentnym wszechrzeczy, dokonywującym się mocą wewnętrznych praw, a nie na skutek siły zewnętrznej, celowo stosowanej.

W oczach Hegla system Kanta nie był bynajmniej tym pomnikowym gmachem monizmu, za jaki dziś go się uważa, interpretując „*Ding an sich*", jako pojęcie graniczne (*Grenzbegriff*), mające być przypomnieniem, iż świat empiryczny nie da się ująć niezawiśle od świadomości poznawczej. Zdaniem jego Kant, rozróżniając zjawiska i „rzeczy same w sobie", nie pokonał dualizmu, a gdy nadto zrezygnował zupełnie z poznania najwewnętrzniejszej treści świata, zdetronizował rozum ludzki, zdegradował filozofię do formalnych tylko dociekań na temat: jak jest możliwą wiedza, jakie jest kryteryum formalne prawdziwego poznania? Hegel czego innego żądał od filozofii. Wedle niego zadaniem jej nie tylko: ujawnić formy myślenia, lecz wykazać, że te ostatnie są koniecznymi przejawami bytu, których rozwój wewnętrzny jest zarazem samego bytu, jego treści wewnętrznej rozwojem.

Poznanie zatem to uchwycenie samoruchu (*Selbstbewegung*), samorozwoju życia. Myślenie nie jest „formą", którą „nastawić" należy, aby pochwycić w nią, celem ukształtowania, bezforemną treść, lecz rozwijającą się nieustannie czynnością praw i określeń, z któremi wraz i równocześnie rozwija się całokształt treści.

Nie należy tylko zapomnieć, że dla Hegla treść, życie przedmiotu, rzeczywistość, to nie to, co popularnie tak nazywamy, nie uderzające w nas wciąż wrażenia, wiecznie oddziaływujący na nas ruch, nieustanne spostrzeżenia.

Rzeczywistością jego jest „prawda", a prawdą jest to, co nią jest dla wszystkich (*das Allgemein gültige*); niema jej zaś we wciąż przewalającym się strumieniu życia, gdy każda nowa forma starej kłam zadaje. Prawdę uchwycimy dopiero, gdy uchwycimy pojęcie zjawisk, gdy sprowadzimy konkretną przypadkowość różnorodności tychże do wspólnego wyrazu. I dopiero system naukowy pojęć, jako wyrazów ogólnych wszystkich zjawisk — to filozofia.

Filozofia tedy musi się stać nauką, aby mogła spełnić swe zadanie. A nauką stanie się, gdy znaleźć się podejmie żywy związek między pojęciami, gdy uorganizuje się w „żywy strumień prawd", gdy każde określenie jej identyczne będzie z „żywą duszą treści".

Metodą najbardziej odpowiadającą takiemu pojmowaniu nauki filozofii jest dyalektyka; myśl bowiem tu posługuje się drogą, którą rozwija się i porusza sama rzecz.

Do jakiego stopnia Hegel koncepcyą tą zmierzał do

realizmu i przekonany był, że jest na drodze do niego, dowodzi polemika jego z tymi, co od filozofii żądają wskazań i wartościowania. Tacy ludzie zdaniem jego nie znają różnicy między empiryczną a rozumną rzeczywistością. Wszelkie „powinno“ w ujęciu „idei“, która jest fazą jedną w objektywnym procesie świata, uważa za subjektywny przejaw współzależności przedmiotowych.

Oto koncepcya Hegla, wyswobodzona coprawda z osłonek konstruktywnych i metafizycznych, a kto w ten sposób ją sobie uprzytomni, nie będzie się dziwił, że takie kolosalne wrażenie wywarła na współczesnych, najsilniejsze zaś na tych, co właśnie od abstrakcyi odwracali się, by skierować się ku rzeczywistości.

„Zdawało im się, że sama rzeczywistość staje przed nimi“, by podjąć walkę z formalizmem starego Kantyanizmu krytycznego. Znikł rozdział między formą a treścią, myślą a tejże przedmiotem. Myśl nie była już przeciwstawieniem swego objektu, świata, lecz wystąpiła jako jeden z etapów, jedno z ognisk rozwoju jego.

Koncepcya taka musiała zrewolucyonizować umysły.

Człowiek przestał być centrem świata, ale też nie był punktem obojętnym w wirze jego. Jako ostatnie ognisko w łańcuchu rozwoju przyrody „ducha“, podlegał prawom jego, lecz uświadamiając sobie to prawo, mógł je obserwować i poddając się im, kierować niemi.

Tak więc człowiek okazał się tym punktem Archimedesa, z którego można dźwignąć świat, punktem, w którym zbiega się niezłomność praw przyrody z ich poznaniem, a z którego przyroda dokona skoku od konieczności do wolności...

Między ludźmi, którzy wówczas ciężkie staczali zapasy z formalizmem kantowskiej i pokantowskiej filozofii idealistycznej, znalazł się Karol Marks. W liście do ojca z r. 1837 pisze 19-letni młodzieniec, że nie zadawalnia go filozofia, która widzi przepaść między bytem, a tem co „powinno być“. Pragnąłby zerwać z metodą, gdzie podmiot „biegnie dokoła przedmiotu, rezonując“, a nie odtwarza żywej rzeczy. On chciałby „podsłuchać rzecz w jej rozwoju“, pochwycić szelest jej stawania się.

Wybrawszy się tedy, by szukać „idei w rzeczywistości“, natknąć się musiał na Hegla.

Lecz Marks, mimo nieprzepartego uroku, jaki nań wywierał Hegel, znalazł się natychmiast z nim w antagonizmie. Metafizyczna forma, którą Hegel mniemał czynić zadość dążeniu myśli do pochwycenia rzeczywistości, odpychała go. Niesłychanym wysiłkiem myśli usiłował tedy

Marks wydobyć jądro prawdy z systemu, który tak magiczny miał wpływ na niego, by „przerobić nieokreśloną sympatyę na świadomą własność“, a w pracy tej, której okres kończy się koncepcyą „Manifestu komunistycznego“, doszedł do poglądu, że rzeczywistość jest procesem, w którym wszystko kształtuje się i rozwija mocą sił wewnętrznych i w którym życie człowieka i działalność jego, życie społeczne, jest tylko jednem z ogniw.

Marksowi zaś szło od najwcześniejszej młodości o poznanie praw życia społecznego, praw rzeczywistości dziejowej. I ten właśnie interes teoretyczny, skierowany ku najbardziej realnym rzeczom, pozwala mu uniknąć spienionych fal heglowskich dedukcyj.

Już w jego pracy doktorskiej pojawia się pogląd, że ogólny stosunek, jaki filozof znajduje między myślą a światem jest zobjektywizowaniem tylko jego własnego stosunku myślowego do świata. Marks usiłował z objektywizacyi tej przeniknąć do stosunku wzajemnego rzeczy między sobą i to był czyn krytyczny, jakiego podjął się wobec Hegla i wobec siebie.

Z nadzwyczajną subtelnością kreśli Adler pracę Marksa w owej epoce i hart myślowy z jakim interes jego intelektualny potrafił wyjść zwycięsko z poglądów, które właśnie w trzydziestych latach panowały.

Były to czasy, które już były kłam zadały wierze burżuazyi w jedność bytu i nakazów, rzeczywistości i tego, co być powinno, wierze, która tryumfowała w poglądzie Hegla. Coraz głębszą stawała się przepaść między rzeczywistością a ideałem, którą utopiści, St. Simon, Fourier, Cabet wypełnić chcieli swojem „być powinno“, swojemi utopiami, próbami praktycznemi „zbudowania“ szczęśliwszego społeczeństwa.

I rzecz charakterystyczna dla typu myślowego Marksa. Mimo gorącej miłości dla sprawy ludowej, mimo otwartych oczu na antagonizmy, panujące w społeczeństwie, młodzieńczy Marks nie daje się porwać utopiom, które nie są w stanie zadowolnić teoretycznych pojęć i aspiracyj jego. Zagadnienie ruchu społecznego od pierwszej chwili było dla niego przedewszystkiem kwestyą teoretyczną, a nie polityczną. Żywił przekonanie, że nie próby praktyczne są niebezpieczne; dadzą się one stłumić w ogniu dział, lecz „idee, jeśli zawładną nad umysłami ludzkimi, zdobędą sobie serca, przykują do siebie sumienia“. Nad takimi ideałami zapanować można jedynie, gdy im się poddamy.

Zajął tedy wobec socyalizmu i komunizmu współczesnych tak samo krytyczno-teoretyczne stanowisko, jak wobec filozofii. Opuściwszy wzniosłe dziedziny samoruchu ducha, by zejść na ziemię, kędy pracują i poruszają się duchy ludzkie, usiłował poznać, co powoduje ten ruch ludzkiego ducha. Krytyka form myślenia społecznego, przejawiających się w religii, prawie, w filozofii i ideach państwowych, musi zająć się zarazem formami samego życia społecznego.

Uzbrojony we wspaniałą oryentacyę Heglowską, w myśl o rytmicznym samorozwoju duchowo-dziejowym, Marks zaczyna przedzierać się przez ogrom materyału faktycznego, jakiego dostarcza mu polityczno-ekonomiczna literatura Francuzów i Anglików, i wkońcu w Manifeście komunistycznym dochodzi do jasnej koncepcyi praw społecznego rozwoju, która stała się w następstwie kierowniczką jego w dalszych pracach, a przez niego ruchu praktycznego i teoretycznego klasy pracującej wszystkich społeczeństw.

Pokrewieństwo między koncepcyą marksowską a heglowską polega na tem, że obaj praw szukają w rytmiczności imanentnej materyału, który badają. Pozorne zaś zacieśnienie zakresu badania do „natury duchowej", różniące Marksa od Hegla, który ogarnąć chce „kosmos" cały, jest wynikiem poglądu Marksa, iż Hegel tylko dlatego mógł pojąć świat jako dzieło „absolutu", jako produkt ducha, ponieważ duch ludzki zdobywa sobie świat tysiące lat trwającą pracą poznawczą. To poznanie, to tworzenie świata wciąż trwa jeszcze, tylko, że to nie pozaświatowy, pozaludzki, pozaprzestrzenny i pozaczasowy „duch" snuje jego przędzę, a duch ludzki, konkretni ludzie. A zatem dzieje procesu duchowego, to dzieje ludzkiego poznania. Zgłębić je, to znaczy zejść z wyżyn metafizyki na stanowisko imanentne nauki.

Z chwilą zaś, gdy absolut heglowski całą treść swą oddać musiał całkiem „świeckiemu" ruchowi konkretnych ludzi, metoda heglowska przekształconą została gruntownie. Koncepcya nieświadomego procesu ducha absolutnego, który wkońcu uświadamia się sam sobie, przekształciła się w koncepcyę społecznej rytmiczności, która jakkolwiek przewala się poprzez głowy ludzkie, zrazu nie dochodzi do ich świadomości, póki społeczeństwo nie uświadomi jej sobie mocą własnego rozwoju, na pewnym rozwoju tego punkcie.

Tak więc tajemnica imanentnych praw absolutu staje się tajemnicą życia społecznego, rozwiązalną nie w drodze

spekulacyi, lecz drogą naukowych badań, poznaniem dziejów. „Wszystkie misterya społeczne, których poznanie duch ludzki szuka w mistycyzmie, znajdują wyjaśnienie w praktyce ludzkiej“, mówi Marks.

Historya, ta „nauczycielka ludzkości“, nie robi nic, nie posiada bogactw niezmiernych, „nie stacza bojów“, nie posługuje się człowiekiem, niby narzędziem; historyę robią ludzie.

W celowych, indywidualnych, egoistycznych czynach, spełnianych celem zaspakajania potrzeb indywidualnych, snują ludzie kanwę życia społecznego. Zrazu nie są tego świadomi, uważają się za wolnych, niezależnych i samodzielnych, szczególnie w pierwszych początkach mieszczańskiej ery, choć związani są ze sobą w najżywotniejszych interesach. Dopiero gdy ten splot interesów bardziej staje się skomplikowany, gdy zaczyna występować, tu jako interes kultury jednej grupy ludzkiej; tam jako interes potęgi drugiej; gdy targnięcie jednej nici tego splotu odzywa się w całej lub dużej części tkaniny, wówczas świadomość tej zależności przedziera się do poszczególnych głów i do klas całych.

Ale wtedy świadomość ta staje w rzędzie ognisk łańcucha rozwojowego społeczeństwa, staje się czynnikiem przyczynowym dalszego rozwoju, bo kierowniczką w celowej akcyi przekształcenia społeczeństwa.

Świadomość ta tedy nie przeciwstawia się prawom rozwojowym, nie „patrzy z zewnątrz“ na dokonywanie się tychże, lecz sama jest rytmicznością, wyrazem jej, rytmicznością „od wewnątrz“ widzianą i przeżywaną, tak że w teoryi społecznej nie jesteśmy konstruktorami i sędziami procesu dziejowego, lecz świadomymi współczynnikami i wykonawcami jego ewolucyi... Teorya społeczna nie może kształtować dziejów, lecz jest dziejów uświadomieniem.

W koncepcyi Marksa zatem dyalektyka rozumu przemienia się w rozwój procesu społecznego, który w nowem zupełnie pojęciu ukazuje identyczność myśli i bytu. Byt procesu dziejowego nie może być pojmowany jako byt wogóle, w sensie reszty przyrody, lecz jako byt społeczny, który z natury rzeczy jest czemś duchowem, jest myśleniem i działaniem jednostek, nieświadomie skierowanem na korzyść gatunku. I dopiero z odkryciem tej prawdy, że człowiek w swem życiu empirycznem, indywidualnem jest istotą gatunkową, znaleziono punkt węzłowy, łączący człowieka ze społeczeństwem. Jest nim indywidualny lecz uspołeczniony duch ludzki.

Tak metafizyczne pojmowanie identyczności myśli i bytu ustępuje miejsca poglądowi naukowemu o identyczności procesu dziejowego z myślącą i działającą wolą, tak, że wola zostaje wprzągniętą w łańcuch przyczynowy społecznej rytmiczności. W ten sposób teorya Marksa ujmuje życie społeczne jako byt naturalny, nawet tam, gdzie w tytanicznych zmaganiach ścierają się ze sobą potężne indywidualności, lub walczą ludy i partye. Właśnie bowiem to zmaganie się dążeń i celów jest istotą społecznego bytu.

Myśl i byt społeczny — to jedno. Widziane od zewnątrz — to łańcuch przyczynowy dziejowego procesu, łańcuch koniecznych przyczyn i skutków; od strony działającej świadomości, od wewnątrz — to system celów do urzeczywistnienia, życzeń, pragnień i dążeń do spełnienia lub spełnionych i urzeczywistnionych. To, co objektywnemu oku badacza przedstawia się jako konieczność, to świadomości, podejmującej akcyę, przedstawia się jako wybór. A i ta część bytu, w przyszłość sięgająca, co badaniu naukowemu dostępna jest w swej konieczności przyczynowej, staje przed świadomością, mającą tę przyszłość przed sobą, w postaci zadania.

W ten sposób teorya przez wewnętrzną jedność z swym przedmiotem, skutkiem której jest właściwie myślowem ujęciem społecznego bytu, jest zarazem identyczną ze stawianiem celów społecznych, czyli nauka społeczna przemienia się w społeczną politykę.

Oto „nowy świat“ społeczny Marksa, jako natura społeczna. Tak pojęty, umożliwia naukę społeczną, która, uwzględniając w zupełności odmienność procesu społecznego od procesu przyrody, może osięgnąć niemniejszą ścisłość, co nauki przyrodnicze. „Stawianie sobie celów występuje jako forma przeżywania, w której dokonywa się przyczynowość, w pewnej dziedzinie bytu, charakteryzującej się swoją świadomością gatunkową, jako byt społeczny“.

Tak więc teorya marksowska ujmuje żywe życie społeczne, cały wir kotłujących i zmagających się dążeń i celów ludzkich, „nie degradując świata do odblasku wolnej woli, lub złudzenia świadomości; świat społeczny jest jedną stroną przyczynowej konieczności, która „od strony procesu stawania się należy do myślącej obserwacyi, od strony zaś woli równocześnie do bezpośredniego przeżywania“. To nowe stanowisko, identyfikujące teoryę z polityką, do tego stopnia wypływa z konsekwencyi marksowskich poglądów, że ono właśnie odróżnia

socyalizm naukowy od wszystkich dotychczasowych form socyalizmu.

Należy to podkreślić, aby uniknąć nieporozumienia: „nie to dzieli socyalizm nowoczesny od wszystkich utopij dotychczasowych, iż jego akcya polityczna i praktyka socyalna kieruje się poznaniem naukowem. Utopiści także chcieli świat zmienić przy pomocy nauki, i właśnie to stanowiło ich utopijność“. Różnica istotna polega na tem, iż teoretyczne kierownictwo praktyki społecznej jest tylko systematyzacyą tendencyj, istniejących w rozwojowym procesie..., że socyalizm naukowy, to pojęciowe ujęcie samego ruchu masowego...

Kto to pojął, nie może twierdzić, że teorya Marksa jest nauką o bezdusznym mechanizmie dziejów; chyba że nie zdaje sobie sprawy z istoty teoryi społecznej wogóle. Żadne ujęcie pojęciowe nie jest w stanie odtworzyć w całości żywej rzeczywistości. Ze stanowiska obserwacyi naukowej cały łańcuch dążeń i celów ludzkich zamienia się w nierozerwalny łańcuch przyczyn i skutków, w proces „natury duchowej“, o którym obserwator przez analogię, z własnego doświadczenia wie, że w przedmiocie, w którym się pojawia, żyje on jako wola, plan, cel.

Stawianie sobie celów i wartościowanie zdarzeń społecznych nie przerywa na żadnym punkcie łańcucha konieczności „albowiem razem z tem, co w myśl wartościowań naszych i planów ma dopiero nastąpić, jesteśmy przyczynami; jako żywe przyczyny pracujemy nad skutkami, któreby może jakaś istota wszechwiedząca, znająca wszystkie tajemnice procesu przyczynowego, potrafiła z góry obliczyć“.

Jeśli więc Marks mówi, że klasa robotnicza nie ma ideałów do urzeczywistnienia, lecz zadaniem jej „wyzwolić pierwiastki nowego ustroju“, to nie neguje bynajmniej ideałów.

Marks bowiem zajmuje się teoryą, i teoretycznie chce ująć proces, który od strony wartościowania przedstawia się jako system ideałów. Słusznie też Marks odrzuca insynuacyę bezdusznego i niewolniczego fatalizmu, który mu błędnie przypisują. Tak zwany mechanizm marksowskiej teoryi, to nic innego, jeno niezrozumiana przez krytyków samorytmiczność *(Eigengesetzlichkeit)* życia społecznego, którego zmiany dokonywują się wprawdzie nieustannie, lecz jedynie mocą własnych wewnętrznych sił. Ta myśl Marksa o zwartości rozwoju dziejowego i jedności dążeń i celów z koniecznością dzie-

jowego procesu, to punkt ogniskowy całej pracy umysłowej Marksa, wiążący wszystkie pozornie różnorodne jego interesy, jego nastrój filozoficzny i prace ekonomiczne, w jedną wspaniałą całość. Ciągnie się ona, jak nić czerwona, przez wszystkie dzieła, stanowiąc zasadniczy ton tak „Manifestu komunistycznego", jak i wstępu do „Krytyki ekonomii", jak też „Kapitału".

Nie recepta jakaś zatem, od zewnątrz stosowana, przekształci stosunki, lecz poznanie sił wewnątrz czynnych, pozwalając wejrzeć w mechanizm rozwojowy, warunki powstawania nowego społeczeństwa, pozwoli „skracać bóle porodowe" tego nowego ustroju. A ta świadomość bynajmniej mniejszym nie natchnie uświadomionych zapałem i ofiarnością, niemniejszą wiarą w przyszłość, niż utopijne programy.

Ale marksizm nietylko od utopij wszelakich odcina się z taką stanowczością. Nie jest on też comte'owskiem *savoir pour prèvoir*. Comte chce tylko, by nauka i uczeni wodzili na pasku życie społeczne, by nauka była mistrzynią życia tak, jak chcieli tego Platon, Morus, Campanella. Teorya Marksa zaś, a nie można tego dość dobitnie podkreślać, jest samem życiem, pojęciowem jego ujęciem, idzie w ślad za żywem życiem i razem z niem.

II.

Marks wykonywa program Comte'a w innym zupełnie sensie, a był w stanie zrobić to, albowiem wraz z koncepcyą o identyczności praw bytu społecznego z działalnością jednostek, uświadomił sobie także podstawę tych praw i ujął ją w tz. materyalistycznym poglądzie na dzieje. Można powiedzieć, że pogląd ten powstaje w umyśle Marksa równocześnie z „odwróceniem" koncepcyi Heglowskiej.

Zająwszy stanowisko, że „nie wystarcza, by myśl parła ku urzeczywistnieniu, lecz że trzeba, by rzeczywistość sama myśli się narzucała" (Niemiecko-Franc. roczniki), ukazał zarazem drogę, po której szukać należy praw społecznych. „Była to droga idei, droga ludzkiej działalności, ale takiej, która z uderzającą oczywistością zależna była od warunków materyalnych, wśród których idee powstają". Wypływało stąd, że ludzie produkują swoje dzieje w ten sam sposób, w jaki produkują inne wartości; że produkcya dziejów, tak samo jak innych wartości, zależną jest od sił i środków, jakimi je wytwarzają.

Ci sami ludzie, którzy kształtują stosunki społeczne,

wedle sposobu produkcyi materyalnej, wytwarzają też idee, kategorye i zasady, odpowiednie do tych stosunków. I właśnie dlatego, że konieczność dokonywa się poprzez mózgi i czyny ludzkie, należy poznać, w jakich stosunkach materyalnych ludzie to robią. W ten sposób materyalistyczne pojmowanie dziejów jest tylko innym wyrazem dla samorytmiczności życia duchowego w przejawach jego społecznych; wyrazem, uświadamiającym nam sposób materyalnej motywacyi, historyczno-społecznego ruchu.

Jeśli pojęcie samorozwoju kazało nam zrozumieć ruch społeczny, jako rezultat imanentnych sił, to w myśl „materyalizmu" dziejowego dominującą siłą i determinującą całą budowę społeczną, są stosunki materyalne.

Na tem polega cały „materyalizm" tej nauki, który nie ma nic wspólnego z materyalizmem filozoficznym. Przeciwnie, Marks jak najostrzejszej krytyce poddaje ten materyalizm. Kardynalny błąd wszystkich dotychczasowych materyalizmów upatruje on w tem, że przedmioty zewnętrzne pojmuje jedynie pod formą objektywną, poglądową; nie zaś jako działalność ludzką, zmysłową, nie subjektywnie, jako praktykę. Tymczasem „zbieg (każdy) zmiany stosunków ze zmianą działalności ludzkiej, da się racyonalnie wyrazić jedynie przekształcającą ludzką praktyką".

Otóż „materyalizm dziejowy" jest właśnie teoryą praw tej przekształcającej praktyki ludzkiej i przedstawia nam ludzi nie jako bierny produkt „stosunków", jak to czyni materyalizm wulgarny, lecz jako „autorów i aktorów zarazem we własnym dramacie", dziejami zwanym.

Oto skończony, podstawowy pogląd Marksa, który odtąd stanowi jego oryentacyę w badaniach społecznych. Adler podnosi dobitnie, że pogląd materyalistyczny na dzieje wyprzedził jego prace ekonomiczne, do których zabrał się dopiero celem przeprowadzenia swego programu: samouświadomienia się współczesności o konieczności dziejowej walk i dążeń, które ją nurtowały. Bez znajomości współczesnej gospodarki, jako jednej także strony, jednej części rzeczywistości, bez wprzężenia jej w łańcuch konieczności, nie mógłby był tego dokonać.

Adler z góry odpiera możliwy zarzut, że pogląd taki, — iż Marks z gotową formułą przyszedł do żywego życia, by je wlać w nią, — nie byłby zgodny z materyalizmem marksowskim. W myśl poglądu Marksa procesy duchowe nie są produktem materyalnych warunków. Sposób produkcyi warunkuje tylko społeczny, polityczny i umysłowy proces, produkują go zaś tylko ludzie myślący. Materyalizm dziejowy pozwala nam tedy zrozumieć istniejące

w społeczeństwie poglądy religijne, filozoficzne, prawne itp., w związku z produkcyą materyalnych warunków życia, lecz nie jest w stanie udowodnić, że musiały się wytworzyć. Tak samo materyalizm dziejowy zdoła objaśnić pojawienie się wielkiego męża i dzieła jego z jego czasu, ale nie twierdzi, że każdy czas geniuszów swoich wydać musi... Niewątpliwie tedy współczesne stosunki skierowały Marksa ku studyom ekonomicznym, ale on „nie odpisał“ rezultatów swoich badań, swojej teoryi z tych stosunków, podobnie jak też i nauka przyrodnicza praw przyrody ze zjawisk nie odpisuje. Doświadczenie naukowe nie jest bynajmniej czemś tak łatwem, co każdy potrafi zrobić. Jest ono zawsze intuicyą, zawsze „stosowaną konstrukcyą duchową“. Od ustroju danego badacza zależy, czego on „doświadcza“, od materyalnych zaś warunków i stosunków w danym czasie zależy, że nasuwają się doświadczenia. Bez współczesnych Marksowi stosunków teorya jego byłaby niemożliwa, ale jeśli powstała, to działo się to jedynie dzięki specyalnym interesom teoretycznym umysłu Marksa, który dążył z całym żarem młodzieńczego zapału do poznania społecznego procesu, jako rozwojowej konieczności.

Stwierdza się tedy, że „Kapitał“ jest rzeczywiście tylko zastosowaniem poglądu Marksa, ilustracyą tegoż. I w tem właśnie tkwi wielkość Marksa, że z taką konsekwencyą przeprowadził swój program.

Cała też budowa „Kapitału“ spoczywa na wywodach I. rozdziału, gdzie Marks odsłania, pozornie objektywne, ciążące na człowieku zjawiska ekonomiczne, jako międzyludzkie stosunki; gdzie uprzedmiotowane i usamodzielniane w stosunku do człowieka kategorye ekonomiczne, nazad otrzymują swoją postać prawdziwą: stosunków społecznych; prawa zaś „niezmienne i wieczne“ stają przed nami jako kategorye historyczne, a zatem przejściowe. Tak tedy schodzi się rezultat badań ekonomicznych Marksa z rezultatem jego dociekań filozoficznych, w emancypacyi człowieka.

„Marksowska krytyka ekonomiczna nietylko przygotowała myślowo historyczną emancypacyę od dotychczasowego ustroju społecznego, lecz oznaczała przedewszystkiem emancypacyę duchową od tradycyjnego sposobu myśli przeszłości, w której człowiek nie był jeszcze w stanie uważać się za własne swoje dzieło“.

„Reforma świadomości idealnej, którą Marks rozpoczyna swoją pracę, kończy się w Kapitale“ krytyką świadomości społecznej, w której poraz pierwszy z taką ścisłością po-

jęciową przedstawia się jej względność i historyczne uwarunkowanie, oraz ekonomiczne zróżniczkowanie".

III.

Z teoryi społecznej Marksa, która nie jest niczem innem, jak zrozumianą, pojętą praktyką społeczną, „myślową rekapitulacyą" tej praktyki, wysnuwa się polityka, jako stosowana znów nauka społeczna. Polityka marksowska — to celowe i planowe śledzenie znanego i wiadomego nam w tendencyach i środkach procesu społecznego.

Opierając się na naukowych rezultatach, w myśl których rozwój społeczny prowadzi do zniesienia kapitalizmu, politycy marksowscy stanąć mogą po stronie tej klasy, której „powołaniem dziejowem jest przekształcenie dzisiejszego sposobu produkcyi i zniesienie klas".

Inaczej rzecz się ma z polityką innych grup i klas, którym rezultaty badań społecznych nie sprzyjają. Nie troszczą się one o „prawdziwość tej lub owej teoryi, lecz o to, czy pożyteczną jest lub szkodliwą dla kapitału, wygodną lub niewygodną — prawomyślną — lub niebezpieczną".

Marksowska polityka staje się dopiero tem, czem z pojęcia swego, z nazwy, być ma, celową i świadomą pracą nad wybudowaniem życia społecznego: techniką społeczną.

Ta wspaniała jedność między teoryą a praktyką, cechująca politykę Marksa, jako stosowaną teoryę społeczną, jaskrawem światłem oświetla ciągłość i konsekwencyę pracy Marksa, uplastyczniając jej całość, jako gmachu jednolitego.

Widzimy że Marks wielkim był myślicielem, że praca życiowa jego była wykonaniem olbrzymiego programu [1]: sprowadzenia filozofii z życiem. Marks stworzył świecką filozofię, która dotychczas „nie z tego była świata"; życie zaś społeczne prześwietlił filozofią, wskazując, jak ono się sobie uświadamia i jak świadomość ta staje się czynnikiem dalszego życia.

Podczas gdy „sekta polityczno-praktyczna" żądała zniesienia filozofii, która siedząc w nadpowietrznych regionach, nic wspólnego mieć nie chciała z tym padołem nędzy i pospolitości, Marks żąda urzeczywistnienia jej, wcielenia jej w życie.

Książka Adlera wypełnia dotkliwą lukę. Filozofia dotychczas nie zajmowała się Marksem. Może zwróci uwagę

[1]) To samo twierdzi w swej pracy: „Karol Marks jako ekonomista i socyalista" Artur Labriola, obecnie krytyk Marksa.

na niego i zapozna się z metodą, nad którą przechodziła do porządku dziennego. Niejeden też „marksista“, co gardzi filozofią, uważając ją za próżne teoretyzowanie, pozna że „cała dotychczasowa filozofia należała i należy do tego świata i jest jej, choć idealnem, uzupełnieniem“.

Trawiecka.

Sprawa robotników rolnych i chłopów małorolnych w Holandyi [1].

Sprawa ludu wiejskiego, to sprawa niemałej wagi. Może zbyt przeoczano ją dotąd. Dziś jednak socyaliści całego świata coraz jaśniej widzą, że od rozwiązania tej sprawy przyszłość ludu w równej niemal mierze zależy, jak od rozwiązania sprawy proletaryatu miejskiego, że ściśle się te dwie sprawy łączą, że jeno w doskonałym sojuszu całego ludu jest zapowiedź stworzenia nowego życia. Oczywiście, o ważności sprawy agrarnej w polityce społecznej danego kraju decyduje to, jakie miejsce zajmuje w nim rolnictwo.

U nas w Polsce, bardziej może niż w wielu innych krajach praca dla przyszłości ludu, praca socyalistów winna ogarnąć wieś i głębokimi korzeniami w nią wrosnąć. Polska jest krajem przeważnie rolniczym. Chłop, to ostoja polskiego narodu. Największa ilość właścicieli ziemi polskiej — to chłopi [2]). Największa ilość polskich proletaryuszy, to proletaryat wsi [3]).

Ze względu na to, nie od rzeczy będzie, zwłaszcza, że polska myśl demokratyczna w tym nieodzownym dla się kierunku zmierzać już poczyna, zaznajomić czytelników „Przedświtu“ z ciekawemi uwagami jakie na temat sprawy

---

1) Według artykułu: „Das Landarbeiter-und Kleingutbesitzproblem in Holand“. Hendrik Spiekman. Sozialistische Monatshefte — 22 Heft 1911.

2) Według statystyk przytaczanych przez J. Grabca („Polska w cyfrach i faktach“) w początkach XX wieku, większych majątków było w całej Polsce 17.180, zaś chłopskich gospodarstw było 2,431.470. „Z ziemi więc jako kapitału żyje w Polsce rodzin 17.180; w ziemie wkłada swoją pracę rodzin 2,431.470.

3) Według tejże książki J. Grabca, na początku XX stulecia było w całej Polsce 500.000 rodzin bezrolnych proletaryuszy wiejskich, oraz 740.000 rodzin „półproletaryackich“ — chłopów małorolnych, którzy pracą najemną muszą na życie dorabiać. — „Daje to prawie **6 milionów najmitów wiejskich,** ludzi różnej płci i wieku, żyjących jedynie lub w znacznej części z pracy zarobnej własnej, albo członków swych rodzin.

agrarnej w Holandyi wypowiada tow. Henryk Spiekman w niemieckich „Sozialistische Monatshefte“.

Mniema on, że jednem z najtrudniejszych do rozwiązania zagadnień dla partyj socyalno demokratycznych wszystkich krajów jest bezwątpienia sprawa robotników rolnych. Sprawa robotników rolnych: to znaczy, jak zorganizować tę tak ważną warstwę robotniczą i jakimi środkami przyczynić się do jej ekonomicznego podniesienia i gospodarczej niezawisłości; jak to uczynić, nie stając jednocześnie w sprzeczności z zasadami socyalizmu.

Oczywista, że to zagadnienie przedstawia się w każdym kraju nieco inaczej: wchodzi tu w grę rodzaj własności ziemskiej oraz stosunki miejscowe; wpływy historyczne i psychologiczne nie są też bez znaczenia.

Lecz jakkolwiekbądź jest, wcześniej, czy później staje socyalna demokracya wszystkich krajów wobec konieczności praktycznej roboty ku zorganizowaniu, podniesieniu i uniezależnieniu robotników rolnych.

I wtedy takie się zjawia zapytanie:

Czy mamy organizować robotników rolnych tylko tak, jak robotników przemysłowych, to znaczy zjednoczyć ich w związek centralny, oparty na prawie strejku i wzajemnej pomocy w walce o podniesienie płacy, skrócenie dnia roboczego itd..

Lub, czy nie wypływa z doświadczenia, jakie dały próby takich organizacyj i z warunków kraju, gdzie (jak w Holandyi) wielka własność nie stanowi siły przeważającej, że jest niemożliwością takie organizacye zakładać i że trzeba innych jeszcze środków na wsi użyć — by ten sam, co w mieście cel osiągnąć.

I znów powstaje męczące zapytanie: czy wogóle nie jest jedyną dla nas drogą robotnikom rolnym środkami prawnymi kawałek ziemi za tak niski czynsz dzierżawny zapewnić, aby mogli oni z niego większość swych potrzeb życiowych zaspakajać, i wedle własnego upodobania na nim się rządzić, i aby ich w ten sposób choć w części od panów i wielkich posiadaczy uniezależnić.

Lecz jeśli będziemy szukać rozwiązania sprawy na tej drodze, tedy pojawią się nowe trudne zagadnienia:

Czy robotnik, któremu dostarczą gruntu, nie stanie się małorolnym? Czy mając choć w części byt na swym skrawku ziemi zapewniony, nie zapragnie on posiadać ziemi tyle, by się zupełnie od pracodawców uniezależnić? I czy nie jest zadaniem partyi, która walczy o wyzwolenie robotników z jarzma pracy najemnej, czy nie jest jej za-

daniem, to życzenie popierać? A z drugiej strony, jeśli partya zadecyduje tak postąpić, czyż nie musi ona liczyć się z tem, że sama będzie się przyczyniać do przemiany robotnika na małorolnego właściciela, któremu ruch robotniczy stanie się może całkiem obcy? A tem samem czyż nie postąpi partya wbrew socyalistycznym zasadom?

Zdaje się jednak, że sprawę tej odpowiedzialności partyi przed doktryną socyalizmu życie przed oczami naszemi samo rozstrzyga. W Anglii żadna z socyalistycznych partyj, ani frakcyj nie probuje się przeciwić prawom Small-Holdings i Allotments-Act z 1907, które jeno dążenia i potrzeby małorolnych włościan mają na celu. W Danii, Szwecyi, i Norwegii prawo, popierające małą własność, było właśnie przez socyalistyczne partye popierane. Nawet we Francyi, kraju małej własności rolnej, Zjednoczona Partya Socyalistyczna zmuszona była dążeniu robotników do użytkowania ziemi ustąpić, a to się jeszcze okaże, czy nie będzie ona również musiała ustąpić dążeniu do posiadania ziemi, które jest bądź co bądź dążeniem do niezależności. W Holandyi sprawa tą jest wysoce aktualną. Ostatni zjazd socyalno demokratyczny, który odbywał się na Wielkanoc w Utrechcie, polecił zarządowi partyjnemu opracować program, w którym będą przedstawione żądania robotników, tyczące się ich chęci posiadania ziemi.

Lecz sprawa ta jest ściśle związana ze sprawą agrarną wogóle, ponieważ zaś socyalna demokracya bardziej niż dawniej od rozwiązania sprawy agrarnej się odsunęła, więc mnożą się trudności, i ów tak bardzo ograniczony problemat: „ziemia dla robotników rolnych!“ staje się jednym z najciekawszych przedmiotów dyskusyi, w której odźwierciadlają się różnice zapatrywań w łonie samej socyalnej demokracyi.

Które z tych zapatrywań słuszność ma za sobą, i w jakim kierunku partya tę sprawę rozstrzygnie, o tem zadecyduje sama istota rzeczy, którą tu w skróceniu podamy. A że Holandya, to kraj typowy, gdzie spotkać możemy wszystkie rodzaje własności, rolnictwa i gleby, więc stosunki jej mogą za przykład innym krajom służyć.

* * *

W holenderskich stosunkach wiejskich ujawnia się ta sama tendencya, co i w innych krajach Europy środkowej: silny wzrost liczby chłopów-dzierżawców, wzrost liczby właścicieli ziemskich, ale zarazem wzrost długów hipotecznych i zmiejszenie się liczby wielkich majątków,

oraz wzrost małej i średniej własności rolnej. Liczba włościan posiadających ziemię i użytkujących pod uprawę więcej niż 50 hektarów ziemi (pracując na niej), wynosiła:

W roku	50—100 hekt.	Więcej niż 100 hekt.
1881	1.461	154
1887	1.530	132
1897	1.400	113
1904	1.259	96

Te liczby wykazują jasno, że większa własność ziemska znika powoli. Stąd nie można bynajmniej wnosić, że wielkiemu kapitałowi dzieje się źle w gospodarstwie wiejskiem. Przeciwnie. Kapitał ten wzmaga się. Dzieje się to w ten sposób, że wielcy właściciele wydzierżawiają swą ziemię chłopom małorolnym po cenach podnoszonych z roku na rok, i tak, bez pracy, wyzyskując swych dzierżawców, ciągną z nich większe zyski, niż gdyby sami gospodarowali. Liczba dzierżawców zwiększa się bardzo silnie, liczba właścicieli ziemi stosunkowo mniej.

Oto cyfry, które to wykazują:

Wielkość gospodarstwa w hektarach	1882		1892		1902	
	Właściciele	Dzierżawców	Właściciele	Dzierżawców	Właściciele	Dzierżawców
1—5	39.560	25.310	44.847	32.896	46.579	36.090
5—10	19.447	11.069	21.015	13.177	20.886	14.099
10—20	16.315	10.047	17.805	12.111	17.293	12.705
20—50	11.046	9.495	11.155	10.700	10.704	11.412
50—100	1.481	1.530	1.457	1.867	1.380	1.908
ponad 100	152	118	130	81	122	86
Razem	88.001	57.693	964.019	70.832	96.964	76.300

Wyraźnie z tych cyfr widać przyrost dzierżawców, których liczba w ostatniem 20-leciu wzrosła o 35%, podczas kiedy liczba właścicieli, posiadających od 1—5 hektarów, wzrosła jeno o 10%.

Wszystkie te liczby statystyczne nie o zmniejszeniu się mocy kapitału świadczą, jeno o niezaprzeczonem dążeniu do pomnożenia małych gospodarstw techniczno-przemysłowych. A przedewszystkiem jasno widać, że dążność

do posiadania kawałka ziemi pod uprawę rodzi się wśród szeregów robotników rolnych.

Wielkość gospodarstw holenderskich w końcu 1910 r. w porównaniu z czasami dawniejszymi przedstawiała się tak:

Wielkość gospodarstwa w hektarach	Liczba gospodarstw			przyrost (+) albo ubytek (—) w %	
	1888	1904	1910	1904 r.	1888 r.
1—5	74.589	92.693	109 645	+ 18,3	+ 47,0
5—10	34.088	34.798	41.547	+ 19,4	+ 21,9
10—20	30.004	29.797	30.819	+ 3,4	+ 2,7
20—50	22.422	22.605	23.800	+ 8,1	+ 6,1
50—100	3.558	3.085	3.275	+ 6,0	— 9.7
ponad 100	217	184	216	+ 11,9	— 0,46

A więc od roku 1888 ilość gospodarstw liczących od 1—5 hektarów zwiększyła się o 47%, a ilość gospodarstw od 5—10 hektarów o 21%. Liczba małych gospodarstw zwiększa się zwłaszcza w tych prowincyach, gdzie gospodarka prowadzona jest postępowo.

Następująca statystyka wykazuje procentowo zmniejszenie się liczby właścicieli, którzy sami na swej ziemi pracują i zwiększenie się liczby dzierżawców.

Wielkość gospodarstwa w hektarach	Liczby procentowe wykazujące jaki jest odsetek właścicieli, którzy sami uprawiają swą ziemię		
	1888 r.	1904 r.	1910 r.
1—5	59,2	54,3	50,3
5—10	61,7	58,5	55,6
10—20	59,9	56,7	52,5
20—50	51,8	46,9	43,9
50—100	44,7	40,8	37,4
ponad 100	58,1	52,2	63,4

Wszystkie te liczby podaje tow. Spiekman, aby wykazać, jak wielka jest śród robotników holenderskich tendencya do posiadania ziemi, bądź na własność, bądź w dzierżawie. Jest to rzecz, z którą socyalna demokracya poważnie liczyć się musi.

* * *

Liczby powyższe potwierdzają naszą uwagę, że zwiększenie się ilości małych gospodarstw nie powoduje jednak

osłabienia wielkiego kapitału. Zaś dla chłopów małorolnych walka o byt jest równie ciężka jak dawniej. Ceny ziemi podnoszą się ustawicznie, chłopi płacą je, a kapitaliści napychają sobie kieszenie.

A robotnicy rolni? Życie ich, to życie troski, niskiej płacy i nieludzko długich dni roboczych, życie pełne wyrzeczeń i beznadziei. A dola ta jest tembardziej gorzka, że w Holandyi nie zostało dotąd wydane najmniejsze prawo ochraniające robotnika rolnego.

Aby zbadać los i warunki panujące śród robotników rolnych, holenderska partya socyalno demokratyczna poleciła swemu „Klubowi naukowemu“ specyalne badania w tym kierunku rozpocząć. Rezultaty tych wywiadów zostały ogłoszone w roku 1909.

Jednocześnie rząd holenderski wyznaczył do zbadania sprawy robotników rolnych specyalną komisyę rządową, składającą się przeważnie z właścicieli ziemskich. Komisya ta wydała ankietę, której rezultaty, w czterech grubych tomach zawarte, zostały również w 1909 roku ogłoszone. Rozporządzając większymi zasobami materyalnymi, komisya rządowa zebrała wiadomości liczniejsze i pełniejsze. Z jej też sprawozdań podaje tow. Spiekman w paru słowach charakterystykę doli chłopa-robotnika holenderskiego.

Dolę tę określiła Komisya, jako ponad miarę ciężką: płaca niska, dzień roboczy w niektórych porach roku niezwykle długi, zależność od właściciela ziemi ciężka i przygniatająca, stosunki mieszkaniowe i żywnościowe jeszcze gorsze, los starców beznadziejnie smutny.

Płaca robotników rolnych zależna jest oczywiście od ekonomicznych i geograficznych warunków danego miejsca. Zależy ona od tego, czy robotnicy mieszkają w pobliżu wielkich miast, czy pracują część roku w przemyśle, czy pracują na t. zw. ciężkiej, to jest żyznej i bardzo urodzajnej ziemi, czy też na gruntach piaszczystych, daleko od miast, w okolicach biednych i pustych. Płaca roczna godzącego się na rok i mieszkającego u swego pracodawcy robotnika waha się od 150 do 250 guldenów (1 g. = 80 kop.); zaś płaca robotnicy w tych samych warunkach waha się od 100, do najwyżej 200 guldenów.

Płaca roczna najemników nie mieszkających u pracodawcy, lecz wynajmujących się cały rok stale codziennie, tylko w niektórych okolicach, w pobliżu wielkich miast, wynosi na rok 400 guldenów, a jeno w paru wyjątkowych wypadkach dochodziła ona do 500, a nawet 600 guldenów rocznie.

W okolicach o żyznej ciężkiej ziemi płaca roczna robo-

tnika waha się od 300 do 425 guldenów rocznie. Najniższe płace są w północnych, zwłaszcza nadmorskich, najpiękniejszych prowincyach Holandyi. W tych prowincyach płaca roczna wynosi nieraz zaledwie 240, 250, lub 270 guldenów, z których cała nieraz bardzo liczna rodzina wyżyć musi. Płaca najemników „na dzień“, niewiele się od tych cen różni. Najemnicy ci wędrują za robotą do wsi, podczas gdy ich rodzina na kawałku wydzierżawionej ziemi ciężko pracuje, by módz się z niego wyżywić w razie braku pracy. Płaca robotników sezonowych, pracujących naprzemian to w przemyśle, to na roli, wynosi od 1·20 do 3 guldenów na dzień.

W ciągu ostatnich 5 lat, wedle licznych na ankietę rządową odpowiedzi, niemal we wszystkich prowincyach płaca robotników rolnych podniosła się. Przyczyniło się do tego podniesienia płacy: 1⁰ Zmniejszenie się liczby robotników rolnych, z powodu, że wielu z nich, kupując ziemię, w chłopów małorolnych się zamienia; 2⁰ Napływ robotników rolnych do miast, gdzie znajdują w przemyśle lepsze wynagrodzenie, oraz emigracya robotników holenderskich do Niemiec; 3⁰ Zwiększona potrzeba rąk roboczych, wobec tego, że z postępem czasu, wzięto pod uprawę dawne obszary pastwiskowe i piaszczyste; 4⁰ Pojawienie się tu i ówdzie organizacyj robotników rolnych, które jednak wielkiego wpływu nie wywarły, nie posiadając odpowiednich warunków rozwoju. Lecz z tego podniesienia płacy, jeno ci korzyść jaką taką odnoszą, którzy obok pracy najemnej mają jako środek do życia kawałek ziemi, i ci, co służąc, pobierają t. zw. ordynaryę. Prawdziwy, nic nie posiadający najemnik, nie odniósł żadnej z podniesienia płacy korzyści, bo jednocześnie wszystkie środki żywnościowe podrożały niepomiernie.

Dzień roboczy w Holandyi jest niezmiernie długi. Dla służby folwarcznej jest on nawet dłuższy niż dla „wolnych najmitów“. Wiosną praca trwa od 11-stu do $14^1/_2$ godzin dziennie, latem bardzo często 15 godzin dziennie z $1^1/_2$ godzinnym jeno wypoczynkiem. Jakże więc daleko od ideału 8-godzinnego dnia roboczego!

Pamiętajmy, że wszystko to stwierdza rządowa Komisya, złożona przeważnie z obywateli wiejskich. Nie może ona w żadnym razie widzieć rzeczy czarniej i smutniej, niż się one w rzeczywistości przedstawiają.

Każdy musi stwierdzić fakt, że śród chłopów holenderskich istnieje nędza, niewolnicza zależność, brak najelementarniejszych środków do życia.

Teraz zjawia się zagadnienie. Jak można temu stanowi

rzeczy w sposób prawny zaradzić. Holenderska Komisya rządowa do następujących przychodzi wniosków:

„1) Warunki zdrowotne robotników rolnych muszą być polepszone przez naznaczenie rządowych subwencyj na lekarzy wiejskich i na urządzenia sanitarne.

2) Warunki mieszkaniowe muszą być polepszone przez reformy od podstaw. Rząd musi podjąć trud zbudowania pięknych, zdrowych mieszkań robotniczych.

3) Rząd musi dać robotnikom ziemię pod uprawę. Jest to bardzo ważny środek ekonomicznego podniesienia klasy robotników rolnych. Obecnie robotnikom trudno kawałek ziemi własnemi rękoma zdobyć. Rząd powinien im w tem dopomódz. Ten kawałek ziemi musi być jednakże tak mały, aby robotnik nie mógł zaprzestać pracy najemnej. Przekłada się oddanie ziemi na własność nad oddanie jej w dzierżawę".

Dla socyalistów najważniejszy jest trzeci punkt wniosków Komisyi.

Nie trzeba o tym zapominać, że śród samych robotników rolnych panuje to przekonanie, że jedyną drogą do polepszenia ich społecznej sytuacyi, jest nadanie im ziemi pod uprawę. Nie tylko wszystkie odpowiedzi na ankietę Komisyi rządowej ten środek jako jedyny wskazują, tego samego zdania są liczni robotnicy, którzy odpowiedzieli na wywiad klubu Socyalno-Demokratycznego, zwracającego się przeważnie do robotników socyalistów.

Lecz jeśli da się robotnikowi ziemię, to gdzież będzie granica między robotnikiem, a chłopem małorolnym?

Czyż dzierżawca nie zapragnie być właścicielem?

Zresztą Komisya rządowa jasno to życzenie wypowiada. „Przekłada się własność nad dzierżawę".

A nie można również przepominać o tej ważnej rzeczy, że dążenie robotników i małorolnych dzierżawców do posiadania ziemi jest zgodne z ich pragnieniem uniezależnienia się od właścicieli ziemskich i pracodawców. I oto w tem leży trudność zagadnienia dla socyalisty.

Nie może socyalna demokracya popierać najważniejszego środka ekonomicznego podniesienia robotników, środka, w którym oni sami widzą wybawienie z czarnej nędzy, bowiem popierając go będzie się ona przyczyniać do spotężnienia klasy chłopów małorolnych, która, być może, kiedyś ostro się socyalizacyi ziemi sprzeciwi.

A jednak wszytko inne, czego domaga się socyalna demokracya: ubszpieczenia chorych, kalek i starców, prawa, normujące warunki płacy i pracy, są to rzeczy

bezwątpienia potrzebne, lecz wszystko to nie wystarcza, by istotnie gospodarcze położenie robotnika zmienić, choćby tylko tak, jak to uczyniono z robotnikami fabryk. Bowiem robotnicy rolni nie mogą się tak, jak robotnicy fabryk organizować w związki zawodowe; rozrzucenie pola pracy, różnorodność pracy samej, niemożność szybkiego skupiania się w masy, wreszcie brak pieniędzy, utrudniają w dzisiejszych warunkach niezmiernie tworzenie takich organizacyj.

Socyalizm musi pokierować tem dążeniem do posiadania ziemi, dążeniem, żywo przez pewne koła burżuazyjne popieranem. Socyalna demokracya musi czuwać, aby tego chłopskiego pragnienia nie wzięły na swój pasek te stany, które dążą do wzmocnienia kapitalizmu i reakcyi, i które wkońcu oszukaństwem jeno spragnioną ludność wiejską nakarmią. Najbliższy zjazd holenderskiej socyalno - demokratycznej robotniczej partyi poważnie się tą sprawą zająć musi. Jest to sprawa tembardziej pilna, że w ostatniej mowie tronowej było już wzmiankowane o nadaniu ziemi robotnikom rolnym na własność lub w dzierżawę.

Stanowisko, jakie partya w tej sprawie powinna zająć, nie jest trudne do określenia.

Aż do roku 1905 zawierał program holenderskiej socyalno-demokratycznej partyi wśród żądań programu minimum, także i żądanie tyczące sprawy podniesienia bytu robotników rolnych.

Odpowiedni paragraf programu głosił:

„Gminy oddają ziemię robotnikom rolnym po cenach umiarkowanych, aby im w ten sposób byt niezależny zapewnić“.

To żądanie w roku 1905 partya wykreśliła, dochodząc do przekonania, że nie jest jej zadaniem zamienianie robotników w chłopów-właścicieli. Komisya, która wówczas tę sprawę rozpatrywała, przyszła do następującego wniosku:

„Bez względu na indywidualne dążenia robotników rolnych do posiadania ziemi, klasa robotnicza niczem się do zrealizowania tego dążenia nie przyczyni. Jest ona bowiem zainteresowana w tem, aby jedność klasowych interesów całego proletaryatu jaknajmniej naruszaną była, a to naruszanie byłoby do pewnego stopnia skutkiem owego dążenia. Tylko w czasach kryzysów ekonomicznych i nędzy, spowodowanej wyjątkowym brakiem pracy, może być dopuszczone, aby gminy przychodziły z pomocą poszukującym pracy robotnikom, dając im ziemię pod uprawę“.

Na miejsce wykreślonego paragrafu postanowiona zo-

stała spora ilość nowych żądań w programie minimum, lecz wśród nich mowy nie było o krokach prawnych, w celu zapewnienia ziemi robotnikom rolnym.

Lecz od owego czasu stosunki zmieniły się bardzo i partya nie może tego zagadnienia tak ważnego dla całej sprawy agrarnej, samemu sobie pozostawić. Tembardziej, że dążność do posiadania ziemi bądź w dzierżawie, bądź na własność spotężniała we wszystkich częściach kraju.

Jak to już było mówione, robotnicy widzą w ziemi najważniejszy środek do podniesienia bytu, do uwolnienia się od zależności i od smutnych skutków braku pracy, który zwłaszcza w okolicy wielkich dóbr, używających maszyn, boleśnie uczuwać się daje.

Wskutek tego dążenia do obrabiania ziemi, ceny tej ziemi będą stale wzrastały póty, póki panuje nad światem wolna konkurencya. Wielki kapitał będzie więc owym „trzecim", co zyski ciągnie, i śmieje się, widząc, jak robotnicy małorolni wiodą ze sobą walkę konkurencyjną na śmierć i życie.

W takich warunkach socyalna demokracya nie może na to dążenie, wynikające z ekonomicznych stosunków, obojętnie patrzeć. Zachowanie obojętności okazało się zresztą niemożliwością.

Wywiad Komisyi rządowej o robotnikach rolnych spowodował dnia 13 grudnia 1909 roku debaty w drugiej Izbie.

Przy tej sposobności wystąpił towarzysz Szaper w imieniu frakcyi socyalno-demokratycznej, aby nie dopuścić do sprzedaży gruntów robotnikom przez gminę lub rząd, lecz aby gmina ten grunt po uprzedniem wywłaszczeniu, za niskie ceny wydzierżawiała. Jasnem jest jednak, że przez takie oddanie ziemi popiera się pomimo woli dążenie do posiadania własnego kawałka gruntu. Tak widzimy, że socyalna demokracya musiała się na wydzierżawienie ziemi zdecydować. Boć tysiąc razy bardziej przystoi, aby robotnicy, którzy ziemię dzierżawią, mieli ją od gminy, lub państwa, niż gdyby ją mieli mieć od prywatnych posiadaczy ziemskich, którzy to jeno dla własnych materyalnych widoków wyzyskują.

Dnia 28 grudnia 1908 roku silna socyalno demokratyczna frakcya z gminy de Bilt, gdzie robotnicy są całkiem na pastwę wielkiej własności oddani, podała następujący wniosek, który Rada gminna przyjęła:

„Wyznaczyć sumę 80.000 guldenów na zakupno gruntów i w razie potrzeby wydzierżawiać tę ziemię po stałych cenach robotni-

kom rolnym, najmniej po 3 morgi na jednego i w ten sposób dać możność mieszkającym w tej gminie robotnikom pracowania na siebie, a nie na pana". Przeciwko temu wnioskowi silnie oponowali marksiści, gdyż było to przeciwne wskazaniom z 1905 roku, i sprzyjało rozwojowi małej własności rolnej. Lecz żadnego praktycznego projektu co do tego, czego mają socyaliści od państwa i od gminy żądać, by robotnikom ulżyć i w ciągłej z nimi być styczności, żadnego takiego wniosku, jak zwykle strona oponująca nie dała.

Tak więc, jedyną możliwością dla socyalnej demokracyi holenderskiej, jeśli chce ona z dążeniami robotników iść, i jeśli się nie chce poza obręb ich życia społecznego wyrzucić, jest przyłączyć się do projektu wywłaszczenia ziemi przez rząd lub gminę, i oddania jej robotnikom rolnym na takich warunkach, któreby przeciwdziałały niewolnictwu robotnika rolnego.

Że przy dzisiejszych warunkach takie nadanie ziemi rozwinie i wzmocni małą własność rolną, że partye burżuazyjne nie będą miały interesu, by projektowi temu się sprzeciwiać, wszystko to prawda. Ale to jest nie do zmienienia, i jako nowe zagadnienie musi ta rzecz praktycznie być wypróbowana. Tem niemniej jest niezbicie pewnem, że wnioski partyi z roku 1905 częściowo muszą być odwołane.

* * *

Sprawa robotników rolnych u nas, w Królestwie Polskiem, weszła na porządek dzienny wielkich zagadnień polityki społecznej dzięki ofiarnemu działaniu partyi naszej, której Wydział Wiejski w latach 1905—1906 urządzał ankiety, organizował strejki, rozpowszechnił z górą 1 milion druków na wsi. Niestety, rozłam w partyi, usunięcie lub usunięcie się całego szeregu tow. z rob. wiejskiej — nie pozwoliło to wszystko materyału ankietowego dokładnie opracować, zaś azyatycka „konstytucya Wieszatiela", wspomagana na wsi lokautem parobczańskim i „czarnemi listami", wydarła w krótkim czasie proletaryatowi wiejskiemu nieliczne zdobycze na polu ekonomicznem okresu rewolucyjnego.

Może artykuł niniejszy przyczyni się do zwrócenia uwagi towarzyszy na zagadnienia sprawy rolnej i proletaryatu wiejskiego u nas. *J. S.*

Towarzystwa strzeleckie w Finlandyi.

Wiadomo, na jak ciężkie przejścia wystawiona jest obecnie Finlandya. Wszystkie zdobycze, tak umiejętnie zyskane przez ten kraik w r. 1905, zagrożone są zniszczeniem. Duma rosyjska, na rozkaz rządu, zniosła postanowienia, na mocy których konstytucya finlandzka nie mogła być zmieniona bez zgody finlandzkiego ciała prawodawczego. Sejm finlandzki nie uznał dotąd tych jednostronnie, zatem nielegalnie, uchwalonych wyłomów w prawach Finlandyi. Rząd rosyjski nie liczy się z tem i przygotowuje się do zduszenia oporu, zapełniając Finlandyę wojskiem i obsadzając wyższe urzędy swemi kreaturami. Ale Finlandczycy nie myślą bynajmniej odstąpić bez walki i szykują się do oporu. Pamiętają oni dobrze, iż w r. 1905 zawdzięczali uzyskanie konstytucyi i samorządu tylko swej gotowości do walki, to też teraz zbroją się pod każdym względem. Potrafili oni w ciągu kilku lat podnieść kulturę mas ludowych do stopnia, nieznanego w wielu społeczeństwach Europy zachodniej. Posiadają jedną z najsilniejszych i najlepiej zorganizowanych partyj socyalistycznych. A jednocześnie pokryli kraj cały siecią towarzystw strzeleckich, które stanowią prawdziwą milicyę narodową. W ten sposób kraik ten, o ludności cztery razy mniejszej od ludności Królestwa, stanowi dla Rosyi przeciwnika, z którym liczyć się należy. Reakcya rosyjska wie o tem i choć zapewne nie odstąpi ona od swych zamiarów, ale dotąd nie odważyła się na jakiś krok stanowczy, a w dzisiejszem położeniu Rosyi uzyskanie zwłoki jest już dla Finlandyi zdobyczą.

Czernosecinna prasa rosyjska bacznie śledzi za przejawami ruchu opozycyjnego i patryotycznego w Finlandyi, denuncyując je przed rządem. Jednocześnie daje ona nam informacye o tym ruchu, mało u nas znanym z powodu trudności językowych. Oto np., co pisze urzędowe rosyjskie pismo wojskowe *Russkij Inwalid* w Nr. 255 z r. b.:

„Jeszcze w dziewiątym lat dziesiątku gimnastycznych i sportowych towarzystw było w Finlandyi tylko dziewięć; w r. 1900 było ich już sto osiem; w r. 1904 — dwieście dwanaście; w r. 1907 — trzysta; obecnie jest ich przeszło czterysta. Skok z 9 do 400 — rzeczywiście wielki. Cele? Czy związek towarzystw gimnastycznych nosi charakter niewinny? Czy idzie tu tylko o sport, czy również — i o politykę?“

Dalej autor artykułu przytacza szereg dowodów na to

że owe stowarzyszenia bynajmniej nie są „niewinne“. Dowody te polegają przeważnie na wyjątkach z mów patryotycznych, wygłaszanych przez członków stowarzyszeń przy różnych sposobnościach. Nie przywiązywalibyśmy do tego wielkiej wagi, gdyż doświadczenie wskazuje nam, jak często mówka patryotyczna służy za płaszczyk dla działalności bynajmniej nie rewolucyjnej; ale obok mówek „R. I.“ wymienia różne uchwały stowarzyszeń, które świadczą o tem, że one zupełnie na seryo odnoszą się do swych zadań. Oto np. w zwyczaju jest tam urządzanie wyścigów na najprędsze dostarczanie wiadomości z jednej miejscowości do drugiej. Obok tego czynione są konkursy w strzelaniu z karabinów. Na te konkursy przychodzą ludzie — jak pisze gazeta „Laatokka“ — „jedni od sierpa, inni od pługa, inni jeszcze nie starłszy z siebie sadzy z kominów“, t. j. prosto od pracy. Dalej „R. I.“ skarży się, że organizacya „boy-skouts“ (skautów), jakkolwiek oficyalnie rozwiązana, istnieje i szerzy się wśród młodzieży. Wreszcie — cytuje on ustępy z pism, świadczące o tem, że Finlandczycy dobrze zdają sobie sprawę z tego, jaką rolę mają z czasem odegrać te stowarzyszenia. „Kształcenie się w strzelaniu nie jest rzeczą zbyteczną dla małego narodu, kiedy bieg wypadków zmusza ten naród do samoobrony“ — tak mówi jedno z pism.

Dodajmy, że rząd rosyjski również wszelkimi sposobami przygotowuje się do walki. W Nr. 44 organu Socyalistów Rewolucyonistów „Za Narod“, przeznaczonego dla żołnierzy, czytamy w korespondencyi z garnizonu Helsingforskiego, że na żołnierzy posyła się tam ludzi najciemniejszych (80 % analfabetów) i że władze rozpowszechniają wśród nich wszelkiego rodzaju baśnie, w rodzaju tego, że Finlandczykom dana była autonomia na 100 lat, i teraz termin upłynął, a oni chcą dalej korzystać z przywilejów i buntują się, więc trzeba ich poskromić. Podczas zajęć praktycznych w polu, żołnierze dzieleni są zawsze na 2 oddziały, z których jeden nosi nazwę Rosyan, a drugi „fińskich bandytów“. Towarzysze eserzy prowadzą wśród tych żołnierzy czynną propagandę.

Jak w tym wypadku, tak i w wielu innych, Finlandczycy powinniby być dla nas przykładem. Jeśli w kraiku tym, liczącym 3 miliony mieszkańców, istnieje 400 stowarzyszeń strzeleckich, to w Królestwie powinnoby być 1.600 kółek tajnych, a w Galicyi 1.000 jawnych związków.

III. Zjazd Młodzieży Postępowej Niepodległościowej.

Jeżeli dwa zjazdy poprzednie, leodyjski i paryski, służyły przedewszystkiem do wzajemnego zbliżenia i poznania grup młodzieży, zaczynających się ledwo formować w rozmaitych punktach Europy, jeżeli były one właściwie hasłem do ściślejszego zrzeszenia się na podstawie nowych zasad, jeżeli wskutek tego dyskusye na tych zjazdach nosiły charakter teoretyczny, w dużej części doktrynerski, to zjazd ostatni był już zjazdem organizacyj, które prowadzą naogół intensywną pracę i wysuwają się na czoło kolonij polskich zagranicą, a obrady nad realną pracą wewnętrzną i zewnętrzną tych organizacyj były główną treścią III zjazdu, nadawały ton prawie wszystkim dyskusyom.

Zjazd odbył się w Krakowie, rozpoczął 26 grudnia r. b. przy licznym udziale gości. Po powitaniach przez przedstawiciela naszej partyi i przez delegata egzekutywy P. P. S. D. G. i S. oraz przez delegatów niektórych organizacyj młodzieży, przystąpiono do obrad, w których brało udział 35 delegatów z 51 głosami. Reprezentowane były stowarzyszenia w Paryżu, Tuluzie, Brukseli, Leodyum, Genewie, Wiedniu, Krakowie i Lwowie. Inne stowarzyszenia (jak Zurych, Fryburg, Verviers) nadesłały piśmienne sprawozdania i wnioski.

Sprawozdania stwierdziły ogromny rozwój Zw. St. Mł. Post. Niep. w roku ubiegłym. Zarząd Główny występował niejednokrotnie w sprawach natury ideologicznej i reprezentacyjnej. Wydał odezwy z powodu enuncyacyj N. D. i S. D. K. P. i L. w sprawie zerwania bojkotu szkół rosyjskich w Królestwie, rozesłał okólniki oświetlające zajścia na Wszechnicy Jagiellońskiej, porozumiewał się z organizacyami jeszcze nie należącemi do Związku, utrzymywał kontakt z młodzieżą postępową niepodl., kształcącą się na uniwersytetach rosyjskich. Święto majowe obchodzono w całym szeregu organizacyj. Sprawozdania wykazały ożywioną działalność w kierunku pracy oświatowej wśród ludu. Dużo pod tym względem zrobiły towarzystwa brukselskie i fryburskie. To ostatnie urządziło 32 wyjazdy, wygłosiło 42 pogadanki, uczyło czytać i pisać robotników polskich w Szwajcaryi. Stowarzyszenie krakowskie „Promień“ utworzyło Koło pracy oświatowej, które prowadzi pracę w wiejskich okolicach Krakowa.

W dyskusyi nad stosunkiem do innych ugrupowań

młodzieży niemal jednomyślnie wskazywano na to, że ruch młodz. post. niep. jest samodzielny, twierdzono jednak, że w poszczególnych wypadkach trzeba występować wspólnie z temi lub innemi organizacyami. W sprawie tej przyjęto rezolucyę, która powiada, że III zjazd Zw. St. Mł. P. Niep., stojąc na gruncie deklaracyi ideowej, potwierdza w całej rozciągłości uchwały zjazdu paryskiego o stosunku do „Związku“ i „Zjednoczenia“. Co się zaś tyczy młodzieży skupionej koło „Zarzewia“, to Zjazd stwierdził, że dotychczasowy rozwój myśli politycznej tego odłamu wskazuje na to, iż kieruje się on po linii wykluczającej podstawowe dążenia mł. post. niep. Wkońcu rezolucya uznaje, że w interesie ruchu młodzieży post. niep. leży dokładne zaznajamianie się z kierunkami wśród młodzieży polskiej i prowadzenie ideowej walki z innemi ugrupowaniami.

Dyskusya nad bojkotem szkoły rosyjskiej wykazała, jak sprawa ta jest gorąco i żywo traktowana przez młodzież polską, jak nikt i nic nie może ani osłabić tego coraz bardziej rozwijającego się przywiązania do szkoły polskiej, ani przemódz uczucia formalnej nienawiści do szkoły rosyjskiej. Przez aklamacyę też przyjęto rezolucyę, w której Zjazd oświadczył się za dalszym bezwzględnym bojkotem szkoły rosyjskiej, podkreślając konieczność demokratyzowania szkoły polskiej. Wypowiedziano się przeciwko myśli zwołania ogólnego Zjazdu młodzieży i wezwano młodzież zagraniczną, aby po ukończeniu studyów wracała do kraju.

Z innych uchwał nadmienić należy o postanowieniu przystąpienia do Towarzystwa Przyjaciół Muz. Nar. w Rapperswilu. Polecono też Zarządowi Głównemu poczynić starania, aby dotychczasową reprezentacyę poszczególnych odłamów przy komisyi stypendyalnej w Rapperswilu, zastąpić reprezentacyą ogółu młodzieży.

Przyjęto jako jednogłośne żądanie mł. post. niep. rezolucyę, domagającą się otwarcia uniwersytetu rusińskiego we Lwowie, uchwalono deklaracyę w sprawie oderwania Chełmszczyzny i zaakceptowano cały szereg wniosków, z których zasługują na uwagę wniosek polecający młodzieży zaznajamianie się teoretyczne i praktyczne z kooperatywami, ze stosunkami agrarnymi, wniosek polecający Zarz. Głównemu wydanie Rocznika oraz ufundowanie jednego stypendyum dla członka organizacyi.

Dotychczasową nazwę zmieniono na „Unję Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Postępowej Niepodległościowej“. Zarząd Główny umieszczono w Krakowie, na miejsce przyszłego Zjazdu wyznaczono Zurych. Obrady zamknięto

w czwartym dniu obrad odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“.

Naogół ze Zjazdu można było wynieść to przekonanie, że mimo różnic co do pojmowania rozmaitych poszczególnych punktów w deklaracyach i wnioskach, młodzież post. niep. tworzy skonsolidowany i silny prąd, który powstał na tle wypadków 1905 r. W pracy wśród szerokich mas ludowych w szerzeniu hasła walki czynnej i poważnego przygotowywania się do niej leżą drogowskazy jej działalności. Wszystkie posiedzenia jak jawne tak i poufne stanowczo to stwierdzały.

Na końcu jedna uwaga. W dzisiejszych czasach ani jedno stowarzyszenie, ani jeden zarząd, szczególniej główny, nie może rozwinąć działalności, nie otrzymując stałych i regularnych składek. W imię energicznej pracy powinny o tem stowarzyszenia pamiętać więcej niż dotąd i sprawy tego rodzaju prowadzić bez zarzutu. Do tej pory pod tym względem braki były wielkie. *J. T.*

Kronika ruchu socyalistycznego.

Miesiąc listopad r. b., zgodnie z uchwałą Egzekutywy Międzynarodowego Biura Socyalistycznego, uświadomiony proletaryat świata całego poświęcił manifestowaniu przeciwko najazdowi Włoch na Trypolis. Gdy w dalekiej Azyi, pod naciskiem olbrzymich fal ludu chińskiego, rozkołysanego bohaterskimi wysiłkami 800 „dynamitardów“-spiskowców, w proch pada najezdnicza tyrania mandżurskiego bogdychana i wstaje potężna republika Chińskich Stanów Zjednoczonych, z Rzymu, Neapolu, Sycylii, z ziemi, która wydała Mazziniego, Garibaldiego, legion włoski, spieszący na pomoc powstańcom naszym w 1863 roku, ruszają stu-tysięczne zastępy najezdców, by zrabować cudze ziemie, zbombardować miasta, wyrznąć w pień ludność, miltraliezami, szybkostrzelnymi karabinami mordować starców, kobiety i dzieci.

Przeciwko zbrodni włoskiej, hańbiącej ludzkość i stary świat, dumny ze swej kultury chrześcijańsko-łacińskiej, powstaje klasa robotnicza jedynie. Ona jedna ocaliła honor ludzkości. Nie kościół katolicki, nie Trybunał państw burżuazyjnych w Hadze, nie Kongres uczonych i artystów, lecz wielki i potężny w swej nieznanej masie, lud pracujący wystąpił w stolicach i miastach europejskich przeciwko rządowi Włoch, rządowi zaprzyjaźnionemu z całą koalicyą państw burżuazyjnych.

Nieprawdą jest, że lud pracujący polityki swej nie ma, że polityki zagranicznej, europejskiej, wszechświatowej nawet, nie uprawia. Faktem niezbitym pozostanie już dziś to, co przed laty głosiliśmy w Polsce, jako socyaliści: lud pracujący winien znać politykę międzynarodową, lud pracujący na politykę tę wpływ mieć będzie.

Słusznie tow. Vandervelde pisze w *Le Peuple'u* brukselskim: „Niema dziś w świecie całym jednego bodaj robotnika, choć trochę

uświadomionego, który nie zdawałby sobie sprawy, iż na położenie klasy robotniczej w ojczyznie jego wpłynie silnie wojna włosko-turecka, rewolucya chińska, traktat francusko-pruski o Maroko".

Zaledwie moralnym wpływem Międzynarodówki robotniczej zażegnano aferę Marokańską, gdy wybuchła wojna włosko-turecka. W sprawie tej egzekutywa Biura Międzynarodowego w Brukseli poczyniła już liczne kroki w celu wywołania jaknajgłośniejszego protestu przeciwko najazdowi, a jej sekretarz, tow. Huysmans tak wyraził się d. 5. listopada r. b. na mityngu przeciwko wojnie obecnej: „Dzisiejszy rząd turecki prześladował organizacye nasze, prześladował je, jak to czynią jedynie w państwie cara i w Prusiech. Rząd włoski obiecał nam wielkie reformy społeczne, obiecał nam nawet teki ministrów. A ja wam mówię: gdy nam przyszło dziś wybrać między rządem tureckim i włoskim, wybieramy turecki, bo padł on ofiarą najazdu bandyckiego, bo za nim prawo i sprawiedliwość w tym zatargu. Oto nasza moralność!"

I polski lud pracujący przez swych przedstawicieli zabrał głos w tej sprawie. Z zaboru rosyjskiego wyszła do tow. włoskich odezwa naszego C. K. R.[1]). Zaś w zaborze austryackim Daszyński tak mówił na wiecu w Krakowie:

„Wojnę tę toczy kapitalizm „chrześcijański". Kapitalizm nurza się we krwi. I nasz naród depczą trzy państwa. — I dlatego musimy protestować przeciw wojnie włoskiej, błogosławionej przez papieża.

My, Polacy, potrafimy odczuć zbrodnię, dokonywaną dziś na Arabach.

Do rezolucyi robotników prastarej stolicy Polski przyłączy się niechybnie proletaryat 3 zaborów,

Wnoszę następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni w dniu 12. listopada 1911 robotnicy krakowscy przyłączają się do protestu wszystkich partyj socyalistycznych przeciwko mordującemu narody kapitalizmowi zaborczemu, który wywołuje wojny zbójeckie i złodziejskie wyłącznie w celach klasy kapitalistów.

Dalszym ciągiem tej ohydnej polityki kapitalistycznej jest i dzidziejsza wojna Włoch z Turcyą, obliczona na kradzież i wyzysk obcego kraju, a posługująca się ze strony Włoch masowym mordem starców, kobiet i dzieci.

Jednoczymy się z przedstawicielką ludzkości i kultury, ze zorganizowaną klasą pracującą całego świata w potępieniu tych zbrodni masowych, któremi żyje kapitalizm światowy, i gotowi jesteśmy popierać każdą walkę, prowadzoną o wolność ludów i wyzwolenie ich z jarzma wyzysku kapitalistycznego i najezdniczego pogwałcenia ich praw narodowych".

* * *

W początkach listopada opuścił prasę Nr. 7. Buletynu peryodycznego Międzynarodowego Biura Socyalistycznego (*Bulletin Périodique du Bureau Socialiste International).* Obszerny, dużego formatu zeszyt (80 stron druku w 3 językach) zawiera nieoceniony wprost materyał kronikarski, od zjazdu w Kopenhadze do 1. lipca 1911 roku, obejmujący przegląd życia Międzynarodówki na wszystkich polach. Na szczególną uwagę tow. naszych z zaboru austryackiego i pruskiego zasługuje źródłowo opracowana kwestya zatargu czesko-

---

[1]) Odezwę tę podał w całości „*Courrier Européen*" z 25/X. 11.

austryackiego w sprawie t. zw. separatyzmu i centralizmu czeskich związków zawodowych (str. 19—28 Biuletynu).

Szwecya. Imponujące zwycięstwo przy ostatnich wyborach do parlamentu (Riksdagu) odniosła szwedzka socyalna demokracya. Do walki stanęły 3 stronnictwa: liberali, socyaliści i konserwatyści. Liberali i socyaliści, aczkolwiek nie zawarli oficyalnego kartelu, jak to ma miejsce w Belgii, jednak działali wspólnie przeciwko partyi rządowej, która od niepamiętnych czasów, za wyjątkiem krótkiego okresu z r. 1905, trzymała ster nawy państwowej w Szwecyi. Staraniom połączonym liberałów i socyalistów zawdzięczać należy wyborczą reformę, zdemokratyzowanie systemu wyborczego, opartego dziś na proporcyalności i powszechnem, równem, tajnem i bezpośredniem głosowaniu.

Następujące cyfry ilustrują najlepiej zmiany, które zaszły w ustosunkowaniu sił politycznych za ubiegłe trzy lata:

	1908 r.		1911 r.	
	Ilość głosów	Mandaty	Ilość głosów	Mandaty
Socyaliści	53.744	35	172.780	64
Liberali	121.308	102	242.127	101
Konserwatyści	130.037	93	188.247	65

Nic dziwnego przeto, że rząd szwedzki ofiarował tow. naszym udział w ministeryum, na co jednak tow. Hj. Branting odpowiedział odmownie.

Socyaliści jedni, jak to widać z powyższej tabliczki, zyskali kolosalną ilość mandatów. Rzecz charakterystyczna, iż zwyciężyli oni w okręgach c h ł o p s k i c h, wiejskich, gdzie konserwatyści-klerykali byli panami od czasów niepamiętnych.

Chłop szwedzki, jak nasz chłop krakowski, zrzuca już z siebie jarzmo klerykalne. Pierwszą reformą, jakie życie parlamentarne wysunie, będzie bezsprzecznie reforma szkolna w duchu świeckim.

Za nią pójdzie zapewne oddzielenie kościoła od państwa. W Szwecyi bowiem podobnie jak w Królestwie Polskiem, księgi stanu cywilnego prowadzą pastorowie, jako urzędnicy państwowi.

Tow. H. Brantingowi, naszemu serdecznemu druhowi, zasyłamy gorące wyrazy powinszowania: Niech żyje Szwedzka Socyalna Demokracya! Niech żyje jej wódz, H. Branting!

Dania. W miesiącu wrześniu, Duńska Socyalna Demokracya urządziła t. z. dzień społeczny.

W oznaczonym dniu we wszystkich ośrodkach ruchu socyalistycznego odbyły się zgromadzenia i manifestacye. Ogółem było 100 manifestacyj. Duński lud roboczy protestował w ten sposób przeciwko ujawnionym projektom klas rządzących, które zdążają konsekwentnie do obalenia zdobytych przez lud roboczy ulg na polu walki ekonomicznej. Rozchodzi się głównie o projektowane przez burżuazyę duńską „reformy“ państwowego ubezpieczenia społecznego. Burżuazya domaga się zmiany istniejącego już od lat 10 prawa w tym duchu, aby lwia część wkładek ubezpieczeniowych dotknęła kieszeni robotników.

W Duńskich Izbach prawodawczych: *Landstingu* (Izba Wyższa) i *Folketingu* (Izba Niższa) od roku 1884 zasiadają towarzysze nasi.

W roku bieżącym, w Landstingu zasiadają następujący tow. senatorowie: Andersen, Christiansens, Jensen i J. Lewinsky z Roskilde; w Folketingu zasiada 24 socyalistów, którzy otrzymali 98.722 głosy przy ostatnich wyborach [1]).

Francya. Ósmy Kongres Kooperatyw Francuskich w Calais powziął uchwały, zmierzające do połączenia dwóch oddzielnych organizacyj współdzielczych: *Bourse de coopératives socialistes* (Giełdy Kooperatyw Socyalistycznych) i *Union coopérative* (Zjednoczenia Kooperatystycznego). Naogół ruch współdzielczy wśród francuskiego proletaryatu przeszedł trzy odrębne fazy. Zapoczątkowany w r. 1848, do roku 1860 nosił cechy kooperatyw wytwórczych; od r. 1864—1867, starano się ruch współdzielczy skanalizować w stowarzyszenia kredytu (*Crédit au travail,* system Beluze'a), wreszcie od roku 1873 do dni dzisiejszych w ruchu współdzielczym dominuje we Francyi kooperatywa spożywcza.

W roku 1885 powstaje w Nimes, oparte na zasadach tkaczy z Rochdal'u Zjednoczenie Kooperatystyczne. W roku 1897 pod wpływem partyjnych kooperatyw Belgijskiej Partyi Robotniczej, tworzy się w Paryżu Giełda spożywczych stowarzyszeń robotniczych. Na pierwszym kongresie tej organizacyi w r. 1900 było przeszło 100 delegatów, reprezentujących 73 kooperatywy. Organizacya przyjęła dzisiejszą swoją nazwę: Giełda kooperatyw socyalistycznych.

VIII. kongres Giełdy koop. s., zgromadził w obszernym lokalu Zjednoczenia Robotniczego w Calais (*Union Ouvrière Calaisienne*), miasta, którego zarząd posiada większość radców socyalistycznych z tow. Salembier, jako burmistrzem na czele — przeszło 300 delegatów, reprezentujących 12 związków okręgowych, 348 stowarzyszeń spożywczych, 37 kół i 28 stowarzyszeń wytwórczych [2]).

Kiedy ruch polityczny i współdzielczy proletaryatu francuskiego konsoliduje się i jednoczy, ruch zawodowy przechodzi, dziś już dla wszystkich absolutnie widoczny, kryzys moralny i materyalny. Wbrew rozpowszechnionej opinii proletaryat, kierowany w swej walce ekonomicznej przez demagogów w osławionej występami Pataud i Ivetot C. G. T. nietylko, że od roku 1906go nie może wykazać się wobec robotników niemieckich i angielskich zdobyczami, wyrwanemi zachłannemu kapitałowi, lecz doszczętnie skompromitowany został czczą deklamacyą o „żywiołowym strejku powszechnym", tą istotną histeryą rewolucyjną, jak to już nawet tow. francuscy przyznają [3]). Kiedy w lipcu r. b., C. G. T. w rewolucyjnym Paryżu ogłosiła swą zwykłą *grève générale* wszystkich fachów, wezwaniu temu odpowiedziało grobowe milczenie. Na międzynarodowy mityng przeciw wojnie w sali Wagram, mityng, zwołany przez C. G. T. z udziałem delegatów zagranicznych, stawiło się niecałe 3.000 osób. „Żywiołowo" prowadzony strejk kolejarzy francuskich, nietylko że C. G. T. nie przyniósł zwycięstwa, lecz doprowadził do zupełnego rozbicia w organizacyi kolejarzy; „żywiołowy" protest przeciwko nowemu prawu o emeryturach społecznych, nietylko skończył się fiaskiem, lecz doprowadził do zmniejszenia liczby członków w Związku Górniczym,

[1]) „Buletyn Międzynarodowego Biura Socyalistycznego" Nr. 7, str. 46.

[2]) Przebieg obrad Kongresu podany został w „*Le Mouvement Socialiste*" Nr. 2345 z IX-XI 1911 r.

[3]) Vide „*La Revue Socialiste, syndicaliste et coopérative* Nr. 322 z 15. X. 1911.

najpotężniejszej i najliczniejszej zawodowej organizacyi na północy Francyi; i nawet w najbardziej opanowanym przez „żywiołowe“ tendencye C. G. T., Związku robotników budowlanych, zauważyć się daje spadek liczby zorganizowanych. Oto niewesoły bilans!

Pocieszającym objawem jest to, że Francuska Sekcya Międzynarodówki Robotniczej, czyli polityczna organizacya proletaryatu, zwróciła już należytą uwagę na ruch zawodowy. Od lat 30, po raz pierwszy na manifestacyi politycznej w Paryżu, stanęło do apelu przeszło 60.000 ludzi, którzy, jak to już pisaliśmy w ub. miesięczn. protestowali w Aero-Parku przeciw wojnie. Manifestacya ta była dziełem połączonych egzekutyw: partyi i związków zawodowych. Nie mniej pocieszającym objawem jest najnowsza zdobycz frakcyi parlamentarnej F. S. M. R. mianowicie: zaakceptowanie przez radę ministrów ważnych zmian w projekcie o emeryturach robotniczych. Wiek emerytowanych, zgodnie z żądaniem tow. naszych, obniżono do lat 60-ciu.

Hiszpania. W końcu września r. b., w dwudziestu przeszło miejscowościach kraju, zawrzała ostra walka strejkowa, która w samym Bilbao zmusiła 40.000 robotników do opuszczenia pracy, zaś w Saragosie, Valencyi i Barcelonie przeszła w otwartą krwawą walkę uliczną.

I znowu powtórzyła się historya krwawego tygodnia z r. 1909. Zdawało się, iż nauka, jaką proletaryat hiszpański wyciągnąć był powinien z „żywiołowości, nieskoordynowania ruchu masowego“, nauka zilustrowana rozstrzelaniem Ferrera i barcelońskiemi barykadami, nie przejdzie bez skutków. A jednak i ruch wrześniowy daleki był od planowej walki ludowej z rządem burżuazyjnym, z rządem, który coraz to nowe pułki szle w gorące piaski Afryki.

Zaznaczyć jednak z naciskiem należy, że akcya wrześniowa proletaryatu hiszpańskiego była akcyą przedewszystkiem e k o n o m i c z n ą. Strejk woźniców i robotników portowych w Bilbao dnia 13 września wywołał w mieście tem strejk manifestacyjny murarzy, cieśli, stolarzy i piekarzy. W okolicach Bilbao leży hiszpańskie zagłębie węglowe. Zastrejkowały tam 4.000 górników.

Tegoż samego dnia w leżącej daleko od Bilbao, Maladze porzucili pracę wszyscy robotnicy portowi. Saragosa stanęła 15 i 16 września. Sevila, Valencya, Barcelona i Madryt odpowiedziały na wezwanie w dniach następnych.

Koncentracyi i zjednoczeniu klasy pracującej odpowiedziała natychmiast koncentracya fabrykantów i przedsiębiorców. Zawiązała się Junta (zrzeszenie) przedsiębiorców, która w krótkim czasie, na podobieństwo kapitalistów szwedzkich podczas wielkiego strejku w r. 1909, zjednoczyła rozproszone siły i zamieniła się z lokalnej w ogólnohiszpańską Juntę przedsiębiorców i kapitalistów.

Komitet strejkowy, z pod którego kierownictwa najzupełniej wyłamały się „żywiołowe“ na ten czas V a l e n c y a i S a r a g o s a, gdzie w mętnej wodzie ulicznych rozruchów łowili krwawe ryby anarchiści miejscowi, wydał dnia 21. września hasło powrotu do pracy, uważając:

1. że solidarność okazana przez cały proletaryat hiszpański transportowym robotnikom w Bilbao jest najzupełniej widoczną;

2. że dalszą walkę strejkową prowadzić należy jedynie w tych fabrykach, które wystawiły ścisłe żądania ekonomiczne;

3. że pozostałe rzesze robotników winny pomagać pieniężnie strejkującym.

I tu po raz pierwszy proletaryat hiszpański wykazał swą solidarność i swą krwawo nabytą świadomość.

Na rozkaz komitetu tego, wybranego z łona Centrali Związków Zawodowych i z łona zarządu partyi socyalistycznej, przeszło 40.000 robotników powróciło do pracy, równie szybko, jak ją porzuciło przed kilku dniami.

Daje to nam gwarancyę, że proletaryat hiszpański w historycznej chwili, jaka bezsprzecznie zbliża się dla całej Europy, potrafi ojczyznie swej lepszy los wywalczyć, niż jej wskazuje pomazaniec Boski, Alfons XIII, broniący swych praw kaduka w Melilli afrykańskiej.

Rewolucya pan-europejska za powód bezpośredni mieć musi kolonialną politykę mocarstw w Afryce. To widzi przedewszystkiem Młoda Rewolucyjna Hiszpania. Do dzieła też przyszłego sposobi się usilnie, przepominając suche bezwartościowe doktryny. I oto mamy w Hiszpanii do czynienia z ciekawą organizacyą: *Conjuncion Republicana-Socialista* (Zjednoczenie Republikańsko-Socyalistyczne), które poważną rolę już odegrało w ub. ruchu strejkowym, przesyłając historyczną depeszę prezesowi ministrów Canalejasowi w celu obalenia prowokacyjnych zarządzeń soldateski i antykonstytucyjnej dyktatury.

W skład organizacyi wchodzą następujące ugrupowania: Partya Federacyi, Partya Postępowa, Partya Radykalna, Partya Jedności Republikańskiej, Partya Socyalistyczna (t. Pablo Iglesias) i Partya mniejszości republikańskiej w Kortezach (Azcarate) [1]).

Kraje Bałkańskie. „Przedświt“, pierwszy w prasie polskiej, zaznajomił czytelnictwo nasze z projektem utworzenia Federacyi Stanów Bałkańskiego Półwyspu. Ostatni manifest Międzynarodowego Biura Socyalistycznego ogromny nacisk na sprawę tę kładzie, spodziewając się po niej ukrócenia nazawsze wszelkich knowań cara i innych rządów burżuazyjnych na Bałkanie. W najbliższych numerach pisma naszego, kwestyi Konfederacyi Bałkańskiej poświęcimy specyalny artykuł, ograniczając się obecnie na przypomnieniu, iż w Konstantynopolu, Sofii i Belgradzie istnieją już socyalistyczne komisye Bałkańskiej Federacyi.

Turcya. Rząd młodo-turecki w dniu wojny z rządem włoskim znajdował się w położeniu nie do pozazdroszczenia. „Konstytucyjne reformy“ wymierzono przeciw klasie robotniczej, ster polityki zagranicznej oddano Niemcom, którzy (słusznie to zaznacza tow. Nahoum z Salonik) podtrzymują Turcyę, jak stryczek podtrzymuje wisielca; w Macedonii wewnętrzne uspokojenie gorszem jest od niepokoju; Albania zrewoltowana, Azya Mniejsza — zniemczona, Trypolis zabrany.

Dziś, bandycki napad Włoch na Trypolis postawił Turcyę na nogi. Dr Nazim, człowiek najbardziej wpływowy w sferach młodo-tureckiego Komitetu Postępu i Jedności, zapewnił tow. Rakowskiego, że rząd wprowadzony został w błąd przez przedsiębiorców z Salonik i że nie myśli już o zaprowadzeniu wyjątkowych praw przeciwko robotnikom. Jak z pod ziemi wyrosły wojska tureckie, których mobilizacyi nie stawia przeszkód zorganizowany proletaryat. Owszem, 8.000 osób licząca manifestacya w Salonikach, zorganizowana 4-go listopada, aczkolwiek w myśl zasad międzynarodowego socyalizmu zaprotestowała przeciwko wojnie, jednakże nie wezwała klasy pracującej do strejku powszechnego. Przeciwnie, uchwała wiecu salonickiego podkreśla żądanie narodowej niepodległości dla wszystkich państw półwyspu Bałkańskiego.

---

[1]) „*Pâges Libres*“ w miesięczniku „*La Grande Revue*“ z 10. X. 1911 r. Paris, 37. *Rue de Constantinople.*

Bulgarya. Zażarta walka dwuch frakcyj socyalistycznych, tz. Ciasnych i Szerokich przybiera rozmiary, godne napiętnowania. Oto na II konferencyę socyalistycznych partyj na półwyspie Bałkańskim, zwołaną na dzień 19 października do Belgradu, ani „Ciasni“, ani „Szerocy“ nie przysłali swych delegatów. Zaś tow. Rakowski, pełnomocnik Międzynarodowego Biura Socyalistycznego w sprawie tego czysto s-deckiego zatargu w Bulgaryi, musiał oświadczyć egzekutywie Biura w Brukseli, iż w obecnem stadyum sprawy, niema co myśleć o zgodzie dwóch zacietrzewionych organizacyj.

Bośnia i Hercogowina. Na posiedzeniu Międzynarodowego Biura Socyalistycznego w Zurichu oficyalnie przyjęto do wiadomości ukonstytuowanie się Socyalnej Demokracyi w Bośni i Hercogowinie. Organizacya socyalistyczna liczy 2.000 osób, organizacya zawodowa dawno już wchodzi w skład międzynarodówki zawodowej w Berlinie. Nowo przyjętej organizacyi udzielono 2 głosy. Tyle samo posiada P. P. S. D. Galicyi i Ślązka, zaś „partya“ Róży Luksemburg t. zw. Socyaldemokracya Królestwa Polskiego i Litwy posiada w Biurze głosów 4. Jest coś oburzającego w tej krzyczącej niesprawiedliwości, na jaką nieznajomość istotnych stosunków naraża tow. zagranicznych.

Konstytucyjny „gubernator“ Bośni i Hercogowiny zabronił samowolnie, odbycia w Serajewie zgromadzenia publicznego, zwołanego przez miejscową organizacyę robotniczą. Na wiecu mieli przemawiać: delegat z Agram, tow. Kazlerowicz jedyny poseł socyalistyczny do serbskiej Skupczyny i inni.

Nie dość na tem. „Policmajster“ Serajewa, p. Brodnik, zakazał dawania odczytów na temat wojny włosko-tureckiej.

Włochy. Wojna o Trypolis trwa. Polityka rządu nie uległa żadnej zmianie, protest socyalistów włoskich zaginął bez echa, skrył się w głębi, skąd wyjdzie w przyszłości wzmocniony i głośny. Tymczasem prawdą jest, iż nawet wśród tow. włoskich panują opinie wręcz sprzyjające zamiarom „krwawego pigmeja“, przewodniczącego Międzynarodowej Komisyi Parlamentarnej dla utrzymania pokoju, premiera włoskich ministrów, p. Giolliti.

De Felice, socyalistyczny (choć nie należący do partyi) poseł z Sycylii, tak pisze w Messagero: „Od lat 18-u, kiedym ostatni raz był w Trypolisie, jestem gorącym zwolennikiem przyłączenia tej krainy w nadziei załatwienia ciężkiej kwestyi emigracyjnej. Proletaryat rolny Sycylii i Włoch południowych wystawiony jest na prawdziwy handel niewolników ze strony plantatorów Południowej Ameryki. Przekonany jestem, iż polityczny i przemysłowy rozwój swój zawdzięcza Lombardya swej sytuacyi: drodze tranzytu, na której zbiegają się gałęzie przemysłu i handlu, mające swe rynki zbytu to tu, to tam. Zaś Południe Włoch i Sycylia są to kończyny wielkiego organizmu społecznego, którym nie wolno spełniać funkcyj prawdziwie życiowych i istotnych. Stąd płynie bogactwo ekonomiczne, postęp polityczny, dobrobyt Północy, zaś analfabetyzm, nędza społeczna i polityczna Południa.

Z zajęciem Trypolisu sytuacya uległa kardynalnej zmianie. Sycylia i całe Południe stają się drogą pośredniczącą między wytwórczym półwyspem, rozwiniętym handlowo i Trypolisem, rynkiem zbytu“.

Jeszcze przed 18-tu miesiącami pisał tow. Arturo Labriola: „Faktem jest, że duch bohaterski wstąpił w nas. Nazwijmy to nacyonalizmem, imperyalizmem, militaryzmem, wszystko jedno, rodzi się w nas coś nowego. Jesteśmy dziś dalecy od wyrywania szyn kolejowych, po których miały iść pociągi, odwożące wojsko do Afryki“ [1]),

[1]) *Giornale d' Italia* z 6/III 1910 r.

Tow. Rossi-Doria, radca socyalistyczny Rzymu, otwarcie deklaruje: „Wojna ta jest korzystną i niezbędną dla proletaryatu włoskiego“. Na uwagę zasługuje nawskroś szowinistyczna korespondencya z pod Trypolisu, umieszczona w *Messagero* z 15 października 1911 roku.

De Felice pisze po bitwie pod Bou-Melian: „Radość zwycięstwa udziela mi się niepodzielnie: ściskam prawicę pierwszego oficera, którego napotkałem, rzucam się na szyję pierwszemu spotkanemu marynarzowi. Dzielni, wartościowi ludzie, spełniliście szlachetny swój obowiązek! wołam do nich. Wtem, w dali wzrok mój ogarnia pole bitwy: trupy i ranni, Turcy. Wśród nich znalazłem moją wiarę socyalistyczną, przeklinam wojnę, co mnie samego tak uniosła przez chwilę...“

Obowiązek kronikarski nakazuje nam podać te zdania wybitnych tow. włoskich. Z drugiej strony jednak wojna obecna znajduje też wrogów zaciętych. Pogląd ten jasno był wypowiedziany na Kongresie w Modenie.

Kongres był zwołany na d. 15 października r. 1911 dla załatwienia polityki parlamentarnej, której to sprawy nie mógł wyczerpać poprzedni Kongres w Medyolanie. Jednak sprawa wojny wysunęła się na plan pierwszy. Partya podzielona jest na 3 odłamy: reformistów prawicy (Bissolati), reformistów lewicy (Turati) i „rewolucyonistów“. Po długiej i burzliwej dyskusyi Kongres przyjął rezolucyę w sprawie wojny b. mglistą, wypowiadającą się nie przeciw najazdowi na Trypolis, lecz przeciwko faktowi, że międzynarodowa polityka nie zależy od kontroli ludów.

Niestety, sprytna polityka p. Giolitti zwycięża. Ponowił on niedawno uroczystą obietnicę demokratycznych reform, przez co zaczyna uchodzić za spadkobiercę polityki Garibaldiego: demokratyzm na wewnątrz, ekspansya na zewnątrz kraju.

To wypowiedzenie się podziałało tak na posła Bissolatiego, że na zjeździe w Modenie zadeklarował otwarcie: Nie masz grupy Bissolatiego, jestem ja i kilku towarzyszy. Lecz gdyby mi przyszło pozostać samemu, ani na chwilę nie odmówię poparcia swego ministrowi. Prędzej dam się w kawałki porąbać, niżli w obecnej chwili przejdę do opozycyi zwalczającej premiera ministrów Giolitti.

Zaś przeciwnik tow. Bissolatiego w obozie „reformistów“ tow. Turati oświadcza: „Socyalizm nie może być antykolonialnym. Nie może jednak Trypolitańska awantura zastąpić planowej polityki kolonialnej. Awantura ta pogrzebie wszystkie reformy wewnętrzne, tu, we Włoszech“.

Persya. Petersburska Agencya telegraficzna rozesłała w dniu 12 listopada tekst ultimatum rosyjskiego złożonego rządowi Młodej Persyi. Zaledwie rząd ten rozpoczął porządkowanie Teheranu, usuwając stronników krwiożerczego Mehemeda-Ali, który niedawno pobity został na głowę przez rewolucyjne wojska, kiedy konsul rosyjski ze swoją brygadą kozaków począł czynić wszystko, by stronników b. szacha utrzymać. Rezultatem tych „działań“ carskiego konsula jest owo ultimatum, zagrażające Persyi wojną z carem moskiewskim.

Z bratniego pisma „Za narod“, wydawanego przez tow. S.-Rów, mających bezpośrednie informacye od Perskiej Partyi Socyalistycznej i znanej nam już partyi ormiańskiej „Dasznakcutiun“, dodajemy kilka wyjątków oświetlających carską gospodarkę w Persyi:

„Przed najazdem na Persyę, zdetronizowany szach widział się w Baden z ministrem spraw zagranicznych Sazonowem, który nie bacząc na wyraźny tekst umowy (z 25 września 1909), opiewającej

„Cesarski rząd rosyjski zobowiązuje się zarządzić wszelkie środki, by zdetronizowany szach nie był w możności prowadzić agitacyi przeciwko nowemu rządowi w Persyi“, zachęcił eks-szacha do zakupów broni i do wtargnięcia do Persyi.

A oto drugi obrazek już bezpośredniej „działalności“ carskiego rządu w Persyi“:

Dnia 14 lipca aresztowano w Tebrysie, z rozporządzenia rządu perskiego, znanego stronnika ex-szacha, krwiożerczego satrapę Ardebilu, Raszyd-Ul-Mulka. Konsul rosyjski, Miller natychmiast „zarządził“ napad 50 żołdaków carskich, dowodzonych przez oficerów, na dom gubernatora, rozbroił warty perskie i aresztowanego satrapę uprowadził do konsulatu rosyjskiego. Gdy 15 lipca zwołano w Tebrysie mityng, plac i przylegające ulice otoczyły carskie wojska i jak by to było w Helsingforsie lub w Warszawie, puszczono w ruch kolby i ataki kozuniów z „hikaniem“. Dla zupełnego obrazu nie brakuje w Tebrysie nawet ochrany, na czele której stoi sekretarz konsulatu Wwiedeńskij. Rozporządza on chmarą szpiclów, z pośród nich na wyróżnienie zasługują oficerowie Cikłauri i Antonow oraz jakaś ormiańska dziewczyna [1]).

Od Redakcyi.

Numer niniejszy wydajemy z trzymiesięcznem opóźnieniem. Postaramy się w przyszłości wynagrodzić to naszym Czytelnikom, tymczasem zaś prosimy ich o uwzględnienie ciężkich warunków, wśród których praca nasza jest prowadzona.

Do numeru dołączamy spis artykułów, pomieszczonych w XXX roczniku „Przedświtu“, za r. 1911.

Wydawca: Tadeusz Bobrowski. — Odpowiedzialny redaktor: Józef Wesołowski.
Odbito w drukarni Narodowej w Krakowie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.

ARCHIWUM

POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

obecnie poszukuje rzeczy następujących:

Z wydawnictw rosyjskich.

ewciucjonnaja Rossija: NN 1, 2 i 5.
nam. ı Truda: NN 12, 20.
a narod: NN 3, 12—17.
arodnoje Dieło: Sbornik P. S. R. NN 1 i od 5-go.
roletarij z 1905 r.: NN 23, 24.
Vpjerjod z 1905 r.: Od N 18.
ocjaldiemokrat: NN 1, 2, 6 i od 15.
istok „Raboczawo Dieła": N 9.
aboczaja Myśl: NN 2, 3.
swobożdienje: N 75.
istok Oswobożdienja: NN 1, 10, 27 itd.
istki Swobodnawo Słowa: NN 16, 20, 26 i następne.
urewiestnik: N 3, 6—12, 14 i t. d,
roletarskoje Dieło: od N 2-go.
hleb i Wolja: N 8—13 i od 19-go.
istki „Chleb i Wolja": od N 19-go.

Z wydawnictw „Bundu".

oslednija Izwiestja Bunda: NN 3—6, 9—13, 15, 17, 21, 22, 28—34, 36, 40, 41, 60, 63, 66, 67, 73, 163, 167, 169, 171, 173, 174, 180—18?, 186, 195, 198—200, 205, 207, 208, 214, 216—219, 226—228, 230, 233—238, 240, 242, 246, 248, 249, 250.
Arbajter Sztymme: NN 2, 3, 7, odatek N 1 do N 8, 9—13, 15—24, 26—33, i od 35-go.
er Weker: NN 1—3, 6—11, i od 13.
er Klassenkampf: NN 2 i t. d.
er Warszawer Arbajter: NN 1—11 i od 13-go.
er Idyszer Arbajter: NN 4—6, 12 do 14, 18 i t. d.
i lecte Pasirungen: NN 1—5, 7—10, 12—14, 18—20.
un Partajleben: NN 2 i t. d.
asze hasła: NN 1 i od 3-go.

Z wydawnictw P. P. S. przed rozłamem oraz z wydawnictw Fr. Umiarkowanej:

obotnika: N 66.
órnika: NN 36 i 39.
odzianina: NN 11, 13, 15, 19, 20, 25, 32, 35 itd.
a Barykady: NN 4, 5, 8, 12 itd.
Vici: NN 6, 9 i 10.
aprzodu siedlec.: NN 5 i 7.

Arbajter: NN 13, 14, 18, 20, 21, 23, 24, 39—49, 51—56.

Z wydawnictw S. D. K. P. i L.

Sprawa Robotnicza: NN 20, 24 i 25.
Czerwonego Sztandaru: N 142.
Związku Zawodowego: NN 5, 6, 7, 11.
Do walki: NN 1, 4, 7, 10 i 11.
Vorwärts: NN 1, 4, 6, 7, 13—20.
Di rojte fun: NN 1, 2, 3, 5 itd.
Sołdatskij Listok: NN 1—12, 14—18, 21 itd.

Z wydawnictw N. D. i N. Z. R.

Polak: Rocznik I (1896); rocznika II. N 1; rocznika IV (1899) N 2; roczn. V NN 8—12; roczn. VII i VIII całe; roczn. X1, XII, XIII i XIV całe; roczn. XV od N 5-go.
Pochodnia: NN 9—22, 24—29 i od 31-go.
Kiliński: Rok pierwszy — cały z wyjątkiem N 4; rok II NN 8 do 12; rok III — cały; rok IV NN 1—3 i od roku VI-go.
Wiadomości wojenne i polityczne: 3—6, 9 i od 11-go.
Nowiny Polskie: NN 1—8, 10—14 i od 16-go.
Walka o szkołę polską: NN 1—4, 6, 7 i od 9-go.
Głos Wolny (zagłębiowski); NN 1—3, 5—16 i od 19-go.
Głos Robotnika (łódzki); NN 1—15 i od 17-go.
Echo Robotnicze (tomaszowskie); NN 1, 2 i od 5-go.
Jedność: organ stow. zaw. „Jedność; rok I — cały, rok II NN 1—26, rok III od N 21.

Z wydawnictw tak zw. „Proletarjatu".

Proletarjat: NN 21 i t. d.
Do boju: od N 6-go.
Proletarjusz: NN 4—5, 7, 8, 10—14 18, 20—22, 27—30, 32.

Przeglądu wszechpolskiego komplet (1895—1905) do nabycia za koron 200. Zgłoszenia do Archiwum P. P. S. Kraków; na ręce redakcyi „Przedświtu".

Wydawca: Tadeusz Bobrowski. — Odpowiedzialny redaktor: Józef Wesołowski.
Odbito w Drukarni Narodowej w Krakowie.